

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 1-2 (74-75)

styczeń-luty 2003 r.

Cena 1,70 zł (w tym 7% VAT)

Powiatowe obrachunki

Rozmowa ze starostą powiatu lubaczowskiego Józefem Michalikiem

Starostwo ma za sobą pierwszą kadencję. Jaki jest jej bilans?

Spółeczeństwo powróciło do powiatu przyjeżdżając z uznaniem, wraz z jego powstaniem skończyła się supremacja, uprzywilejowanie Przemyśla, Jarosława. To do tych miast a nie Lubaczowa, Cieszanowa, Oleszyc czy Narola kierowane były środki. Niestety nawet powstanie powiatu całkowicie nie zmieniło sytuacji. Chociaż w sejmiku wojewódzkim mieliśmy aż czterech radnych nasz głos w Urzędzie Wojewódzkim czy Marszałkowskim, przy lewicowym wojewodzie i prawicowym marszałku, był słabo słyszalny. Marszałek Rzońca wywodzący się z okolic Jasła dbał przede wszystkim o swój teren (powiat jasielski krośnieński).

Czy w związku z powyższym cztery lata minionej kadencji, należy uznać za zmarnowane?

Absolutnie nie. Powiat lubaczowski nie jest od macochy. Dlatego też wywierałby wszelkie możliwe naciski, zabiegi w wyniku, których udawało się nam zdobywać znaczne środki na inwestycje. Najbliższym przykładem może być szpital, chociaż jego budowa finansowana jest ze środków centralnych, to jednak inwestycji tej towarzyszy nieustanna batalia o pieniądze. Z satysfakcją możemy powiedzieć, że już w tym roku nowo wybudowana część szpitala zostanie oddana do użytku, wprawdzie nie od razu będzie ona w pełni wyposażona w sprzęt, to jednak znajdzie się w niej aparatura medyczna niezbędna w leczeniu chorych.

Niezależnie od budowy szpitala dokonano kompleksowej modernizacji obiektów Zespołu Szkół Rolniczych w Oleszycach. Z kolei w Zespole Szkół Zawodowych w Lubaczowie już na finiszu jest budowa hali sportowej. Możemy się też pochwalić wybudowanymi nowoczesnymi obiektami w Domach Pomocy Społecznej w Rudzie Różanieckiej i w Wielkich Oczach.

A jakich inwestycji w powiecie możemy oczekiwać w najbliższym czasie?

Jedną z nich będzie budowa przejścia granicznego w Budomierzu. Rozważane są tutaj trzy lokalizacje: w bezpośredniej bliskości granicy, 500 m od

granicy i oddalone o 4 km od granicy.

W pierwszym wariantcie w grę wchodziłaby konieczność; wykupu gruntów i niwelizacji terenu, co z ko-



lei pociągałoby za sobą nawiezenie wiele setek ton ziemi. Przy drugim bardziej optymalnym rozwiązaniu przejście wprowadziłoby o 500 m oddalone od granicy, ale za to odpadałaby konieczność wykupu ziemi i jej niwelizacji.

Przewidziany jest w tym roku remont drogi na odcinku Kowalówka - Huta Różaniecka. Wartość tej inwestycji wyniesie 1 mln 200 tys. zł. W tym też roku przystępujemy do modernizacji starego obiektu Domu Pomocy Społecznej w Rudzie Różanieckiej, bez jednak części zabytkowej gdyż na ten cel konserwator nie ma pieniędzy. Czynniki też starania o pozyskanie w powiecie 15 hektarów ze strefy mieleckiej, które ze względu na ulgi podatkowe dadzą nam szansę ściągnięcia inwestorów z zewnątrz.

O bliskiej budowie przejścia słyszymy już od wielu lat!

Faktycznie w przeciwieństwie do minionych lat budowa, przejścia nabiera tempa. Już do końca maja zostanie opracowana dokumentacja. Potem bez zwłoki nastąpi ogłoszenie przetargu i jeszcze w tym roku przewidujemy rozpoczęcie prac ziemnych. Świadomi jesteśmy, że liczy się czas, tempo. Wówczas na ten cel mamy realne szanse uzyskać środki. Nie przypadkowo zatrzymuje się dłużej na bu-

(c.d. na str. 3)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

PRKCH W LUBACZOWIE

Podkarpacka Regionalna Kasa Chorych uruchomiła w Lubaczowie Punkt Informacyjny. Wszyscy pacjenci, lekarze z terenu powiatu lubaczowskiego swoje sprawy mogą załatwiać na miejscu, bez konieczności dojazdów do Rzeszowa.

Punkt Informacyjny PRKCH służy informacji w zakresie służby zdrowia, ubezpieczeń zdrowotnych. Można tu też uzyskać poradę, jakie formalności należy spełnić aby wybrać lekarza pierwszego kontaktu, czy sfinalizować wyjazd do sanatorium. Adres: Lubaczów, ul. Mickiewicza 45, tel. 633 0541, 633 0542.

KONSUL WĘGIER W LUBACZOWIE

Konsul generalny Republiki Węgierskiej dr Istvan Kovaes spotkał się w Lubaczowie z nowo wybranymi władzami i czytelnikami swoich książek. Konsul jest historykiem, polonistą, autorem książki o generale Józefie Bemie i o udziale Polaków w Węgierskiej Wiosnie Ludu.

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI WYBRANI

Na sesji Rady Miejskiej 6 grudnia uchwalono nowy statut miasta oraz wybrano szefów komisji, Przew. Komisji Budżetowej - Gospodarczej został Marek Hadel, Polityki Socjalnej i Komunalnej i Spraw Organizacyjnych - Władysław Jaskólski, Rewizyjnej - Jan Dorociński, Oświaty i Kultury Społecznej - Witold Argasiński.

Podczas sesji dokonano dobrowolnych wpłat na paczki dla dzieci z ubogich rodzin przygotowane przez MOPS w Lubaczowie. Zebrano 460 zł.

KOŁO KRWIODAWCÓW W NAROLU

Koło Krwiodawców w Narolu wciąż słynie ze swej aktywności. W listopadzie członkowie oddali 15 litrów krwi. Warto wspomnieć, że do dotychczasowych krwiodawców dołączyło 9 nowych. Akcja oddawania krwi jest całkowicie społeczna. Krwiodawcy częstowani są tylko obiadem i czekoladą.

WYBORY DELEGATÓW DO IZBY ROLNICZEJ

Przy wyjątkowo niskiej frekwencji odbywały się wybory delegatów do Izby Rolniczej (10% w Lubaczowie). Tutaj też na 587 uprawnionych w głosowaniu wzięło udział tylko 21 osób. Najwyższą frekwencję odnotowano w gminie Stary Dzików (16 osób). Do Rady Powiatu Izby Rolniczej zostali wybrani:

(c.d. na str. 2)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Marian Bobeck z Baszni Dolnej i Jan Potyma soltys z Krowicy Samej.

DEBATA O UNII EUROPEJSKIEJ

W Lubaczowie odbyła się debata o Unii Europejskiej. Jej organizatorami była: Polska Fundacja im Roberta Schumana i Biuro Porad Obywatelskich w Lubaczowie. W pierwszej części debaty uczestniczyła młodzież, szkół średnich, a w drugiej dorośli. Jej uczestnicy mogli się m.in. dowiedzieć, że od 1991 roku na teren obecnego województwa podkarpackiego wpłynęło 100 milionów euro.

ZSR W OLESZYCACH - LAUREATEM

Już trzeci raz szkoła została laureatem ogólnopolskiego konkursu ekologicznego "Z ekologią na codzień". W ramach konkursu należało odpowiedzieć na pytania drukowane w dwutygodniku "Agro-Servis". W pierwszej edycji szkoła zajęła III miejsce, zaś w kolejnych, trzech latach zajmowała pierwsze miejsce.

W nagrodę szkoła otrzymała puchar wicepremiera Jarosława Kalinowskiego.

KONKURS NA NAJLEPSZEGO ZNAWCĘ DZIEJÓW KULTURY

W Muzeum w Lubaczowie zwyciężył z gimnazjów z powiatu lubaczowskim wzięli udział w konkursie na najlepszego znawcę dziedzictwa i dziejów kultury tego rejonu. Jury pod przewodnictwem Jana Mazura do kolejnego etapu zakwalifikowało 10 gimnazjalistów: Małgorzatę Klik z Oleszyc, Aleksandra Błaszkiwicz z Gimnazjum Nr 2; w Lubaczowie, Marię Kaciubińską z Łukawca, Marię Purman z Wielkich Oczu, Mateusza Birnbacha i Jacka Stelmacha z Horyńca Zdroju, Łukasza Ważnego z Rudy Różanieckiej, Rafała Buczkę z Baszni Dolnej, Michała Korzeniowskiego z Gimnazjum Nr 1 w Lubaczowie i Monikę Władysław z Oleszyc.

Dwa równorzędne I miejsca zdobyli Maria Kaciubińska i Jacek Stelmach, III - Michał Korzeniowski.

GRAND PRIX

DLA ALEKSANDRY WIŚNIEWSKIEJ

Zespół Szkół im Władysława Kuźmionki w Lubaczowie już od 8 lat jest organizatorem wojewódzkiego konkursu recytatorskiego prozy i poezji obcojęzycznej. W tegorocznym konkursie wzięło udział 58 wykonawców. Jury pod przewodnictwem, germanistki z LO Alicji Wójcik przyznało Grand Prix Aleksandrze Wiśniewskiej z MOK a Lubaczowa. W kategorii szkół średnich wśród zwycięzców znalazła się Marta Kaczorowska. z LO w Lubaczowie.

WERNISAŻ PRAC PLASTYCZNYCH

W MOK w Lubaczowie odbył się wernisaż prac plastycznych dzieci ze SP Nr 2 zorganizowany przez nauczycieli Marię Kogut i Annę Kolano.

TURNIEJ MIKOŁAJKOWY SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

W Cieszanowie odbyła się już 8 edycja „Mikołajkowego Turnieju Szkół Podstawowych - Powiatu Lubaczowskiego” w halowej piłce nożnej. Do turnieju zgłosiło się 17 drużyn w tym 5 reprezentacje z zaprzyjaźnionej Żółtki.

Turniej ze względu na dużą liczbę drużyn rozgrywany był w dwóch halach w Cieszanowie i Nowym Lublińcu, wśród gości był m.in. były burmistrz Edward Dziadula i nowo

wybrany Zdzisław Zadworny. W rozgrywkach wyłoniło się czterech finalistów, I miejsce zajęła drużyna z Żółtki II miejsce - SP 2 w Lubaczowie, III - SP w Oleszycach, IV SP w Starych Oleszycach.

Dla wszystkich zawodników przygotowano był ciepły posiłek, a zwycięskie drużyny otrzymały puchary, ponadto goście z Żółtki otrzymali paczki.

Organizatorzy gorąco dziękują dyrekcji Gimnazjum w Cieszanowie i Szkoły Podstawowej w Nowym Lublińcu za pomoc przy organizacji turnieju.

W Cieszanowie rodzi się nowa tradycja witania Nowego Roku. Po modlitwie w kościele, która odbyła się o godz 23³⁰ wszyscy zgromadzeni w parku gdzie burmistrz Zdzisław Zadworny złożył życzenia noworoczne. Z kolei odbył się pokaz sztucznych ogni.

SESJA RADY MIEJSKIEJ W LUBACZOWIE

Na ostatniej grudniowej sesji Rady Miejskiej w Lubaczowie podjęto m.in. uchwałę w sprawie scalenia i podziału nieruchomości, przeznaczonych do rozbudowy domków jednorodzinnych, położonych na terenie projektowanego osiedla "Mazury 4", uchwałę w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu, usług komercyjnych zlokalizowanych przy ul. Wyszyńskiego.

Na sesji dokonano też zmiany na stanowisku sekretarza Urzędu Miejskiego. Za odwołaniem dotychczasowego sekretarza Andrzeja Kani głosowało 7 radnych, przeciw było 3, a 4 wstrzymało się od głosu. Na stanowisko sekretarza wybrano Dorotę Kozak. Za jej kandydaturą głosowało 11 radnych, przeciw było 2, 1 wstrzymał się od głosu. Na sesji Burmistrz wyszedł z inicjatywą ogłoszenia corocznego konkursu "Lubaczowianin roku". Na stanowisko wiceburmistrza powołany został Krzysztof Szpyt - dotychczasowy pracownik Banku PKP w Lubaczowie.

WYSTAWA MARKA DRYNIAKA

W muzeum w Lubaczowie czynna była wystawa Marka Dryniaka - artysty rzeźbiarza urodzonego w Lubaczowie. "Jego kamienne prace - pisze St.Makara - to dialog z historią ludzkości, a zarazem swoista próba wejścia w nowy świat emocji"

KONSULE A SPRAWA LUBACZOWA

W najbliższym czasie zostanie podpisana umowa o współpracy pomiędzy władzami miasta a Klubem Konsulów działającym przy Niezależnym Forum Prywatnego Biznesu. Celem współpracy będzie promocja Lubaczowa poza granicami Polski, nawiązanie międzynarodowych kontaktów służących wymianie gospodarczej, kulturalnej i młodzieżowej. W styczniu 2003 możliwy jest przyjazd do Lubaczowa grupy dyplomatów.

BASEN

Burmistrz miasta rozpoczął rozmowy nt. ewentualnych możliwości budowy krytego basenu w mieście. Nieodzwonne jest tu pozyskanie środków z zewnątrz, jak również znalezienie wykonawcy, który zaproponuje miastu najkorzystniejszą ofertę. Prawdopodobnie zostanie zaniechana koncepcja budowy wielkiego, 6,5 hektarowego „kompleksu rekreacyjno-sportowego” (planowana przez poprzedni Zarząd Miasta) na rzecz budowy

boisk sportowych, placów zabaw i małych obiektów rekreacyjnych w różnych częściach miasta.

STYPENDYSTKA FUNDACJI „POROZUMIENIE BEZ BARIER”

Aleksandra Błaszkiwicz, mieszkanka naszego miasta, stała się stypendystką Fundacji „Porozumienie bez barier” - prowadzonej przez J. i A. Kwaśniewskich. Stypendystka może się pochwalić średnią z ostatniego roku nauki 5,5 oraz licznymi wygranymi w konkursach.

GRAMY W WARCABY

Podczas rozegranych w Oleszycach II Drużynowych Mistrzostw Województwa Podkarpackiego w warcabach 100-polowych, bezkonkurencyjna okazała się Unia I Horyniec (Waldemar Karaś, Michał Szczybyło, Mariusz Skibicki, Magdalena Szczybyło).

LUBACZOWIANKA W INDIACH

Kinga Skomra - lubaczowianka, kt. jeszcze rok temu, była uczennicą Zespołu Szkół Zawodowych, w ubiegłym roku rozpoczęła naukę w indyjskiej Szkole Zjednoczenia Świata (Mahindra United World College). Program nauki w szkole obejmuje dwa lata, po których to przed jej absolwentami mają stać otworem drzwi najlepszych uniwersytetów świata.

POMYSŁ WART NAŚLADOWANIA

W Horyńcu, w dzień Wigilii, tuż przed pasterką, została przedstawiona mieszkańcom miasta i kuracjuszom żywa szopka, która powstała dzięki staraniom franciszkanina Piotra Reiznera, nauczycieli Agaty Nesterak i Marty Lewko oraz młodzieży z Gimnazjum.

ZAGRAJMY W WARCABY

W Oleszycach odbył się Zjazd Delegatów Podkarpackiego Okręgowego Związku Warcabowego z siedzibą w Lubaczowie. Podczas zjazdu wybrane zostały nowe władze. Prezesem został - Jan Artymowicz. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do siedziby związku, która mieści się pod adresem: Podkarpacki Okręgowy Związek Warcabowy w Lubaczowie, ul. Wyszyńskiego 31, można tam uzyskać wszelkie informacje dot. działalności związku oraz gry w warcaby.

KOLEJNA PRACOWNIA

Szkoła Podstawowa Nr 2 w Lubaczowie wzbogaciła się o 10 stanowisk komputerowych ufundowanych przez Prezydenta Kwaśniewskiego.

HORYNIEC GÓRA

Centrum Rehabilitacji Rolników KRUS w Horyńcu Zdroju wygrało po raz kolejny przetarg ogłoszony przez AWRSP w Warszawie, mający na celu wyłonienie instytucji, która będzie świadczyła usługi lecznicze i rehabilitacyjne dla byłych pracowników pegeerów.

ŻŁA OCENA SZPITALA

Kontrolerzy Inspekcji Pracy uznali za niedopuszczalną t.zw. grupową organizację pracy w szpitalu. Polegała ona na tym, że grupa czterech, pięciu pielęgniarek była odpowiedzialna na przykład za wszystkich pacjentów danego oddziału. Jest to niezgodne z przepisami prawa pracy i niebezpieczne dla pacjentów. Taka organizacja skutkowałą m.in.

(c.d. na str. 8)

(c.d. ze str. 1)

Powiatowe obrachunki

Rozmowa ze starostą powiatu lubaczowskiego Józefem Michalikiem

dowie przejścia. Inwestycja ta dająca łączność z Ukrainą, zdynamizuje rozwój ziemi lubaczowskiej. Należy sobie uświadomić, że do tej pory nasz powiat, dla kraju, jest w pewnym sensie ślepym zaułkiem. Praktycznie wszystko tu się kończy. Dlatego też dominował pogląd, że należy omijać ten teren. W konsekwencji nie opłacało się tu inwestować, robić interesów. Uruchomienie przejścia ten stan radykalnie zmienia.

Kolejną przewidzianą inwestycją, mającą akceptację wojewody będzie utworzony na bazie filii Huta Stalowa Wola „Inkubator Przedsiębiorczości”. Na bazie środków strukturalnych z Unii będzie on mógł rozpocząć produkcję podzespołów, czy elementów do produkowanych w naszym kraju samochodów czy innych maszyn. Atutem jest dobra, wysokowykształcona kadra, którą na tym terenie dysponujemy, jak też wyraźne deklaracje co do wsparcia takich przedsięwzięć władz wojewódzkich.

Nadal wisi groźba degradacji tego terenu, chociażby poprzez zapowiadaną przez kolej likwidację trasy Młynina – Horyniec?

W skali kraju nie tylko wspomniana trasa jest zagrożona. Niemniej jednak uczynimy wszystko, aby do likwidacji tego odcinka nie dopuścić. Należy wspomnieć, że trasa ta już dawno byłaby zawieszona, gdyby nie nasze przeciwdziałania. Swoją drogą, aby podnieść rentowność tego odcinka, PKP powinna się wykazać większą inicjatywą. Forsujemy koncepcję aby w Werchracie uczynić międzynarodowy punkt przeładunkowy kontenerów. Ładunki nawet z Zgorzelca, poprzez Jarosław, Lubaczów, mogły by trafiać na daleki wschód, w tym i do Władywostoku.

Uruchomienie przeładunków, nie pociągało by za sobą większych kosztów, ponieważ rampa kolejowa w Werchracie już dawno została zbudowana. Ale niestety PKP nie jest takim rozwiązaniem zainteresowane, gdyż to zagrażało by to lobby kolejowemu związanemu z Zurawicą czy Medyką. Warto dodać, że punkt przeładunkowy w Werchracie dawałby pracę ok. 300 osobom.

Powiat lubaczowski to przede wszystkim rolnictwo?

Mówiąc o rolnictwie w powiecie winniśmy mieć świadomość, że jest ono bardzo zróżnicowane. I tak w rejonie Starego Dzikowa jest dobrze rozwinięta hodowla krów a więc produkcja mleczna. Równocześnie gąśnie na tym terenie uprawa tytoniu. Prywatny właściciel stawia tak wysokie wymagania, że plantatorzy nie są w stanie im sprostać.

Mamy też pas dobrych gleb na obszarze Oleszyce - Dachnów - Cieszanów - Lubliniec, na których uprawiana jest pszenica, buraki. Z kolei w rejonie narolszczyzny (Ruda Różaniecka.) rozwinięta jest gospodarka rybną.

Właściciele nawet małych stawów osiągają tu znaczne dochody. Pewną szansą dla rolników jest też zalesianie gruntów. O ile w ubiegłym roku powiat miał limit na zalesienie 30 ha ziemi to w br. limit ten został podwyższony do 70 ha.

Należy pamiętać, że na naszym terenie dominuje rolnictwo wielkoobszarowe. Pięćdziesiąt procent gruntu zajmowały PGR-y. Program sprzedaży ziemi odbywa się z oporami, a w rejonie Horyńcu (Podemszczyzna) mamy liczne odłogi.

Możliwości władz powiatowych w zakresie rolnictwa są mocno ograniczone. Polityka rolna jest bowiem w gestii państwa. Niemniej jednak zabiegamy o to, aby jeden z podmiotów Agencji Rynku Rolnego, na naszym terenie kupował od rolników zboże. Uniezależnieni byłibyśmy wówczas od Jarosławia. A odpowiednie warunki ku temu mamy na terenie naszego powiatu.

Dysponujemy silosami w Nowym Siole, Podemszczyzynie, Oleszycach. Wszystko wskazuje na to, że limit 1000-2000 ton dla powiatu wywalczymy. Innymi słowy, wchodząc do Unii musimy tworzyć taką strategię, aby tu na miejscu rolnicy mogli sprzedawać lub przetwarzać chociażby w półprodukty swój towar i tylko w takich ramach upatrujemy szansę głośnej ostatnio inicjatywy – tworzenie rolniczych grup producenckich.

Przyciągnięcie większego inwestora z zewnątrz przyrasta możliwości gminy czy miasta. Szansa ta moim zdaniem wzrastałaby, gdy by samorządy łączyły swe wysiłki. Czy na tym polu nie powinno wykazać się większą inicjatywą Starostwo?

Teoretycznie tak. W praktyce jednak, tak przynajmniej było w minionej kadencji górę biorą lokalne ambicje włodarzy gmin i miast. Stąd wszelkie sugestie z zewnątrz interpretowane bywają jako zamach na ich tożsamość i niezależność. Cóż z tego, że mamy strategię powiatu, gdy niektóre gminy opracowały swoje własne, które nie na wszystkich polach spójne są ze strategią powiatu. Wprawdzie mamy konwent wójtów i burmistrzów, ale póki, co nie wyszedł on dotąd z koncepcją wspólnych zespołowych działań. Ze swej strony oczywiście deklaruje wsparcie inicjatywom gmin idących w wymienionych wcześniej kierunkach.

W awansie ekonomicznym powiatu, w skutecznym przyciąganiu inwestorów z zewnątrz, znacząca rola spełnia promocja. Tymczasem mieszkańcy z głębi kraju wciąż nie bardzo wie gdzie leży Lubaczów.

Nie podzielam tego poglądu. Nasza agenda Powiatowe Centrum kultury i Sportu, powołane zostało m.in. w celu promocji powiatu. Placówka ta ma swoim koncie liczne wydawnictwa, foldery, popularyzujące piękno ziemi lubaczowskiej. Ponadto w ramach programu PAUCI, zorganizowaliśmy kilka konferencji naukowych z udziałem

konsulów. A więc były to przedsięwzięcia o międzynarodowym znaczeniu. Prężna działalność rozwija Stowarzyszenie Ziemi Lubaczowskiej. Mamy też stale uzupełniane strony internetowe, a program II telewizji nadał film o walorach przyrodniczych i krajobrazowych ziemi lubaczowskiej. Działalność ta już zaowocowała powstaniem szczególnie na narolszczyźnie i w Horyńcu, licznych gospodarstw agroturystycznych. Nie znaczy to jednak że możemy być w pełni usatysfakcjonowani. Mamy świadomość, że walory krajobrazowe ziemi lubaczowskiej, za bytki, są wciąż dla kraju nie w pełni odkryte. I na tym odcinku niezbędny jest dalszy wzmoczony wysiłek nie tylko starostwa, ale i gmin.

Czy łatwo było powtórnie zostać starostą?

Wybór starosty to nie zawody sportowe. Aby być wybranym trzeba zdobyć zaufanie wyborców. Sądzę, że zagłosowano na mnie, ponieważ zawsze staram się być blisko ludzkich spraw i nigdy ani przez moment nie zapominam, że moją powinnością jest służba społeczna. Nie ukrywam, że zdobycie w wyborach rekordowej liczby głosów jest dla mnie bardzo satysfakcjonujące. Korzystając z okazji wszystkim wyborcom, którzy na mnie głosowali chciałbym gorąco podziękować.

Ale niestety w czasie wyborów na starostę nie obeszło się bez łyżki dziegciu w beczce miodu. Oto w szranki, na starostę został zgłoszony red. Adam Kulczycki z Rzeszowa. Człowiek ten godząc się na kandydowanie wygłosił mowę, w której roiło się od pomówień, oskarżeń w tym również pod moim adresem. Radni dali jednaka wyraz swej dezaprobaty dla tej kandydatury, aż 15 głosów padło na moją osobę a tylko 4 głosy otrzymał mój kontrkandydat.

Starostwo ma już uchwalony budżet?

Niestety budżet jest trudny. Na pokrycie zaplanowanych wydatków brakuje 2,5 mln zł. Ponadto mamy do spłacenia 1 mln zaciągniętego kredytu. Niemniej jednak gdyby nie było inwestycji i remontów budżet byłby zrównoważony. Ponadto musiały się znaleźć środki na remont upuszczonych przez Urząd Miejski pomieszczeń w naszym budynku. Obiekt starostwa został nakryty i aktualnie jest odgrzybiany jak też następuje wymiana okien. Wychodzę z założenia, że jeśli wchodzimy do Europy to siedziba powiatowych władz samorządowych musi wyglądać przyzwoicie.

Jak Starosta spędza wolny czas?

Nader ważne w moim życiu są więzi rodzinne, stąd też utrzymuję żywe kontakty z moją rodziną w Wielkich Oczach i żony w Nowej Dębie. Lubię kontakt z przyrodą, latem chodzę więc na grzyby, chętnie też, gdyby nie brak czasu wyruszyłbym na ryby. Dużo satysfakcji sprawia mi praca na komputerze. Sporo czasu poświęcam na działalność społeczną, chcę bowiem być w gąszczu ludzkich spraw.

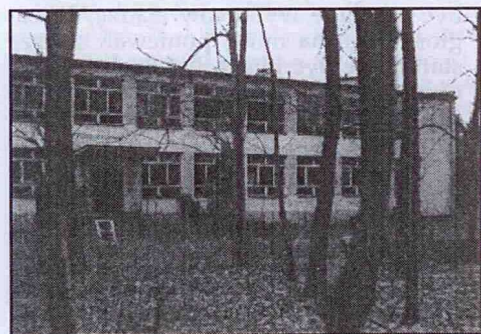
Dziękujemy za rozmowę
Marian Ważny

W Nowym Siole - straszy!

Jest w Nowym Siole miejsce, w którym - jak żartują sobie mieszkańcy - zaczyna straszyć. Chodzi o położone w PGR Nowe Sioło przedszkole, a właściwie to co po nim zostało. Mówią jednak serio nie o straszniu tu będzie mowa, a nawet jeśli to nie tym dosłownym. Budynek faktycznie straszy, ale straszy ruiną w jaką z dnia na dzień popada.

Nie jest to zresztą jedyny tego typu obiekt w gminie Cieszanów, którego los przesądziły przeobrażenia społeczno-ekonomiczne, zapoczątkowane w lata 80-te. Czasy świetności tego budynku nierozdzielnie związane były z okresem Polski PRL-owskiej i "konjunktura" w funkcjonujących wówczas Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Budowanie całej infrastruktury przy osiedlach pracowników PGR było zresztą w tamtych czasach powszechne. Pozwalały i przekonywały do tego nie tylko środki finansowe, ale również "przyrost naturalny", który w PGR-ach był dość znaczny.

Niestety nieuchronne miało dopiero nadejść. Upadek PGR-u oznaczał jedno - przedszkole zamknięto. W pierwszej chwili próbowano opuszczony budynek zagospodarować. Zainicjowano nawet akcję przekazania pustego budynku pracownikom, którzy gotowi byłiby adaptować opuszczony budynek na mieszkania, ale nie wiele z tego



wyszło. Wśród mało zarabiających pracowników PGR nie znalazło się wystarczająco dużo chętnych.

W połowie lat 90-ych przedszkole - jeśli można tak powiedzieć - przeżywa drugą młodość. Wszystkie za sprawą organizowanych w nim weseł. W najlepszym okresie niemal,

co sobotę słychać było śpiewy, tańce i hulanki. Niestety w zwykłe dni, szczególnie wieczorami - jak wspominał mieszkający tam człowiek - słychać było zupełnie co innego. Budynek mówiąc najprościej, rozkradano i dewastowano. Początkowo wybijano szyby, potem wynoszono wszystko co można było wynieść. Okna, drzwi, futryny, nawet stare muszle klozetowe, nie wspominając o rozkradaniu kabli z instalacji elektrycznej, które stały się łupem wieczornych gości.

"Panie - mówi zdenerwowany mieszkaniec - inni łupili, a nas się oskarża. Niby że to w PGR-ach sami złodzieje mieszkają. Jak budynek nie miał gospodarza to tyle z niego zostało."

Faktycznie w budynku nie ma już nawet parkietów. Zresztą każdy może do niego wejść bez większych przeszkód.

Czy jest na to lekarstwo? Czy istnieją sposoby na ratowanie tego co pozostało? Trudno dziś oceniać czy w sprawie tej dotychczasowi władze gminy zrobili wszystko. W okresie, kiedy dawne przedszkole przedstawiało jakąś wartość Gmina nie zdecydowała się na jego bezpłatne przekazanie komuś kto zagospodarował by to miejsce. Lokalizacja budynku nie jest najlepsza i jego sprzedaż wówczas napotykała trudności.

Z biegiem czasu jedynym rozwiązaniem okazuje się sprzedaż za symboliczną złotówkę. Ale i to nie przyciąga zainteresowanych. Koszty remontu całego obiektu urastają dziś do znacznej kwoty.

W 2002 roku znalazł się chętny. Był nim jarosławski lekarz, który deklarował stworzenie czegoś w rodzaju domu opieki społecznej. Inicjatywa godna poparcia znalazła odzew w uchwale Rady Gminy, która upoważniła Zarząd do podjęcia działań w celu przekazania przedszkola za symboliczną złotówkę na deklarowany cel.

Oczywiście cała umowa miał być obwarowana klauzulą w myśl której tak przekazany budynek w przyszłości faktycznie stałby się takim ośrodkiem, a Gmina nie została przypadkiem nabita w "butelkę". Wybory samorządowe sprawiły, że sprawa nie znalazła na razie swojego epilogu, będzie ona jak się dowiadujemy tematem dyskusji. Okazuje się, bowiem że istnieją uzasadnione przesłanki do powstrzymania się od jej realizacji tej koncepcji.

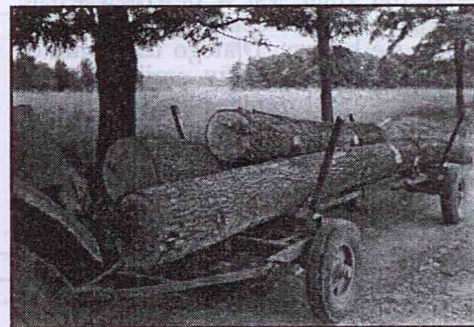
Z jednej strony trudno się dziwić zwarzywszy na małą - jak daje się słyszeć - wiarygodność przyszłego nabywcy.

Co zatem dalej z przedszkolem? Wydaje się, że sprzedaż za symboliczną złotówkę nie jest wcale najlepszym rozwiązaniem. Rozsądnym było by powrócić do dawnego pomysłu przekazania budynku na mieszkania. Inicjatywa w tej sprawie leży po stronie gminy. Sądzicie należy, że znaleźliby się tacy, którzy w zamian za bezpłatne przekazanie budynku, chętnie adaptowaliby go na mieszkania. Tym bardziej że projekt takiej adaptacji mogłaby również wykonać Gmina. Pomysł tworzenia czegoś na wzór wspólnoty mieszkaniowej nie jest czymś nowym, i jak uczy życie z powodzeniem realizowany jest w wielu miejscowościach.

Piotr Zaborniak

GANG ZŁODZIEI DREWNA UJĘTY

Gang braci R. z Krowicy Hołodowskiej procederem wyrębu i kradzieży drewna dębowego i sosnowego trudnił się od 1994 roku. Chociaż ludzie ci nigdzie nie pracują dorobili się znacznych fortun, posiadają duże nowowyprowadzone domy, zagraniczne samochody. Dysponują też parkiem pojazdów dostawczych do wywozu drewna. A w budynku gospodarczym mają cicho pracujący trak do przecierania drewna. Chociaż służby leśne nie próżnowały, walka ze złodziejami nie była prosta. Już w 1998 roku straż leśna wspólnie z leśniczym zorganizowała zasadzkę. Bracia R. zjawili się w lesie



dwoma ciągnikami i przystąpili do ścińki drzew dębowych. Do pomocy zawezwana została policja zablokowano drogi wyjazdowe z lasu. Ale sprawcy kradzieży podpalali ciągniki od wozów naładowanych drewnem i zaczęli nimi uciekać w zamarznięte pola. W tej sytuacji pogoni samochodami osobowymi była niemożliwa. Za to z zemsty na drodze leśnej położono kolczatkę, która spowodowała uszkodzenie opon w samochodzie UAZ. Drzwi leśniczówki w Krowicy wysmarowano odchodami a z budynku wyrwano instalację elektryczną. W zamki napchano zapalek, a z magazynu zrabowano siekiery i łopaty.

Kradzieże drewna sukcesywnie się pojawiały a odpowiednie służby były bezradne. W kwietniu 1998 roku w Nadleśnictwie zorganizowano spotkanie z udziałem Prokuratora Rejonowego, policji, straży leśnej i leśniczych na której szukano sposobów położenia kresu kradzieży drewna. Chociaż przedstawiciel KPP mocno zapewniał, że policja podejmie zdecydowane działania prewencyjne, to jednak kolejne miesiące a nawet lata wykazały że była to deklaracja bez pokrycia i gang braci R. nadal działał bezkarnie.

Oto strażnicy leśni w leśnictwa Borowa Góra zauważyli ślady wyjazdu z lasu samochodu Żuk. Po sprawdzeniu okazało się, że wycie to trzy dęby. Oczywiście ślady prowadziły na posesję braci R. Za płotem zauważono Żuka z drewnem przykrytym plandeką. Na poczekaniu zwrócono się do KPP w Lubaczowie o pomoc. Już o godz. 6 rano 7 - osobowa grupa w tym trzech policjantów w towarzystwie sołtysa wkroczyła na posesję braci R. Na podwórzu stał samochód załadowany świeżo ściętym debem. Sołtys jak też jego brat oświadczyli, że niewiedzą czy to samochód i skąd pochodzi drewno. W tej sytuacji policjant oświadczył, że skoro nie ma właściciela to samochód z drewnem zostanie zabrany do KPP w Lubaczowie. Pewny siebie gospodarz zareplikował:

- Samochodu nie wydám, żądam nakazu prokuratora oraz dowodów, że to drewno pochodzi z kradzieży!

W międzyczasie sołtys skrzyknął posiłki i po chwili przed dom zajęchali samochodem pozostali bracia R. Wszyscy razem demagogiczną argumentacją natarli na gości. Jeden z braci R. widząc brak zdecydowania policji nagle wsiadł w samochód z drewnem i odjechał w pole, gdzie przy drodze ładunek został zrzucony. W pościgu za nim, ale drogą okrężną wyruszył policyjny Polonez. Policjant usiłował go zatrzymać, ale bez skutku. Za uciekającym nie kontynuowano pościgu.

Bracia R. terroryzowali otoczenie. Ktoś, kto stanął im na drodze mógł spodziewać się zemsty. To oni palą w Borowej Górze leśniczówkę, zabudowania gospodarcze pracownika leśnego, pobili policjantów, zranili psa tropiącego. Bracia R. nie reagowali na wezwania na przysłuchania a nawet odbijają z parkingów nadleśnictwa zarekwirowanej przyczepy do przewożenia drewna.

Wreszcie miarka się przebrała w styczniową noc br. Z inicjatywą podinspektora Janusza Górskiego podjęto akcję z udziałem grupy antyterrorystycznej. O godz. 6 rano do czterech domów w Krowicy Hołodowskiej wkroczyli policjanci z oddziału specjalnego. Podejrzanych braci R. skutych kajdankami przywieziono do aresztu w komendzie powiatowej skąd zostali doprowadzeni do prokuratora.

Marek Wrzos

Widziane z dołu

PROWINCJONALNY LUBACZÓW

Lubaczów z trudem dorabia się opinii prężnego kulturotwórczego i oświatowego ośrodka. Z trudem ponieważ w obiegowym znaczeniu prowincja a szczególnie małe peryferyjne, przygraniczne miasto to coś gorszego, to zaściankowość, zawiść, kołtuństwo. Na obalenie takiego wizerunku pracowało wiele pokoleń światłych obywateli tego miasta. Również obecnie w przełamaniu tradycyjnych pojęć, dokonywane są, wręcz milowe kroki. W efekcie o Lubaczowie głośno w kraju bo rozsławiają go słynne zespoły artystyczne, twórcy malarze, bo coraz więcej tu ludzi światłych wykształconych.

Ale niestety nawet wielkie wysiłki dokonania bywają marnotrawione, bo niczym, ropiejąca rana spod skóry wyłazi wciąż ta najgorsza zapyziała prowincja. Oto nie tak dawno Lubaczów w kraju a nawet w świecie dał się poznać z jak najgorszej strony. Mam tu na myśli trwającą przez szereg miesięcy akcję na stronach internetowych. Nie przebiegającą w środkach brutalną ordynarną batalię sprowadzającą się do szkalowania niektórych byłych radnych, byłego burmistrza.

Z zamieszczanymi epitetami mogli się zaznajamiać mieszkańcy Lubaczowa, kraju a nawet świata. Byli wychodźcy z tych stron: z Francji, Włoch, zza oceanu dzwonili do swych krewnych z zapytaniem, o co w tym wszystkim chodzi? Kto i dlaczego szkaluje ludzi? U niejednego sympatyka tych stron zaczęła się budzić gorzka refleksja. Co to za ludzie tam mieszkają? Czy to możliwe aby ten najnowocześniejszy środek przekazu i to w Lubaczowie został użyty do takich niecznych celów.

Rzecz znamienna proceder ten nie wywoływał szerszego sprzeciwu. Tylko wicestarosta Adam Sobczak złożył do prokuratury doniesienie o przestępstwie. Z dystansu czasu wyraźnie widać, że cała akcja miała koniunkturalny charakter. Chodziło o to, aby określone osoby zdyskredytować w oczach wyborców! Po wyborach, bowiem internetowe paszkwile przestały iść w świat.

I kolejny przykład: Prowincja, małe miasto: tu miejscowi notable mieli zawsze respekt przed zwierzchnią władzą. Niebotyczna góra była demonizowana. Ale faktem jest, że od niej nadal dużo zależy. Stąd zabiegi, aby się wkupić w łaski znaczącego dygnitarza z województwa. Oto redaktor z regionalnego dziennika zafunkcjonował przed wyborami w Lubaczowie jako mąż opatrnościowy. W ślad za tym co niektóre osoby z lubaczowskiej elity władzy uwierzyli że ten człowiek rozdaje karty, że przy pomocy pióra jest w stanie skończyć jednych a namaścić drugich. W ferworze przedwyborczej walki zabiegano o kontakty z nim, organizowano libacje na których dzielono już skórę na niedźwiedziu.

Wreszcie cała farsa osiąga punkt kolumnacyjny. Nowo wybrana Rada Powiatu przystępuje do wyboru starosty i tu konsternacja. Jeden z radnych zgłasza na to stanowisko wspomnianego redaktora! Redaktor zgadza się i wygłasza oświadczenie. I tu kolejna konsternacja Dziennikarza nie zostawił suchej nitki na dotychczasowych władzach.

Równocześnie przestrzegł, że zainteresuje "polskie i światowe media lubaczowskimi ciemnymi sprawami. A będąc wybranym na starostę swoją pozycję i kontakty wykorzysta do promocji powiatu". Ów dziennikarz za swoje gościnne występy w powiecie lubaczowskim przepłacił utratą pracy. Ale za to co się stało winni się bić w piersi co niektórzy lubaczowscy notable. Dziennikarz nie wyskoczył jak filip z konopi, ale cały plan, przyjmowania władzy w powiecie został wcześniej przez pewną grupę misternie ułożony. Ktoś, więc podbijał bębni redaktorowi, ktoś lansując redaktora na wysokie stanowisko liczył na profity.

Zdumiewające, że u progu XXI wieku w epoce internetu, telewizji satelitarnej, globalnej wioski jest w przygranicznym mieście wciąż miejsce na żenującą zaściankowość, dziecinną wręcz naiwność. Wypada zawołać: Panowie nie tędy droga do Europy!

Marek Wrzós

Adam Szajowski

We Lwowie i w Cieszanowie...



Nagrobek Franciszka Smolki (1810-1899) na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Fr. Smolka był przywódcą Związku Węglarstwa Polskiego, członkiem zarządu Stowarzyszenia Ludu Polskiego, aresztowanym w 1841 r. i skazanym na powieszenie. Interwencja we Wiedniu, ratuje mu głowę, ale pozabawiono go doktoratu i cofnięto mu prawo prowadzenia kancelarii adwokackiej. Po wyjściu z więzienia przebywał na kuracji w Szwajcarii następnie wrócił do kraju. Był współtwórcą petycji o autonomii Galicji i wprowadzenia j. polskiego do szkół i urzędów. Przywódca ruchu rewolucyjnego w Austrii w 1848 r., poseł i prezydent parlamentu wiedeńskiego. Od 1861 r. członek Sejmu Galicyjskiego i wiedeńskiej Rady Państwa. Inicjator budowy kopca Unii Lubelskiej we Lwowie. Spoczął z żoną pod skromnym, żeliwnym pomnikiem. Zdjęcie pochodzi z książki: S. Nicieja- Cmentarz Łyczakowski we Lwowie w latach 1786-1886. Zakł. im. Ossolińskich, Wrocław 1989.

Fotografia nagrobka wykonana w sierpniu 1979 r. na cmentarzu w Cieszanowie, usytuowanego ok. 5 m na lewo tuż za bramą wejściową (na fot. stoją Mieczysław i Mirosława Szajowsky). Obecnie górna część jest utraciona i rzucona pod mur wśród złomu i in. resztek. Fotografię nagrobka F. Smolki zamieściłem tylko po to, aby pokazać podobieństwo do nagrobka cieszanowskiego. W listopadzie 2002 r., w okresie Wszystkich Świętych próbowałem dowiedzieć się od osób posiadających groby w pobliżu, czyja to mogiła, niestety nikt z napotkanych nie wiedział. Osoby, które potrafiłyby przybliżyć nam tajemnicę pozornie dziwnie wyglądającego obelisku, prosimy informacje kierować na adres redakcji Kresowiaka.

Z uwagi na ciekawy i niepowtarzalny kształt, należy rozważyć przywrócenie walorów tego żeliwnego zabytku.

Stalowa Wola, styczeń 2003



KRONIKA KRYMINALNA

1 grudnia

W Basznie Górnej, nieznany sprawca dokonał kradzieży Teresie K. roweru górskiego.

2-5 grudnia

W Wielkich Oczach nieznany sprawca włamał się do kiosku skąd dokonał kradzieży papierosów, słodczy, gazet na sumę 206 zł. Poszkodowanym jest mieszkaniec Skolina.

4 grudnia

W Werchracie zatrzymany do kontroli dro-

gowej rowerzysta miał we krwi 2,6 promila alkoholu.

5 grudnia

W Horyńcu Zdroju kierowca. Volkswagena na łuku drogi nie zachował należytej ostrożności w wyniku, czego wpadł w poślizg i wjechał na chodnik. Tu potrafił pieszego który doznał obrażeń ciała.

Z lasu Leśnictwa Nowy Lubliniec mieszkańiec Nowego Lublińca, dokonał kradzieży 5,7 m³ drewna olchowego.

6 grudnia

W Nowym Siole na skutek zwarcia instalacji elektrycznej doszło do pożaru Poloneza,

właściciel Artur K. poniósł straty w wysokości 1000 zł.

10 grudnia

W Łowczy nieznany sprawca dokonał włamania do Szkoły Podstawowej, z której skradł komputer, kserokoparkę, telewizor, wideo. Suma strat 6900 zł.

15 grudnia

W Narolu patrol policyjny zatrzymał kierowcę Fiata 126p, który po przebadaniu miał we krwi 1,5 promila alkoholu.

W Uławowie doszło do wypadku drogowego.

• LISTY •

Z Nowy Rokiem jest czas na refleksje o gazecie i dlatego proponuję aby Pan Redaktor Naczelny zabrał się za 2 artykuły do noworocznego wydania: pierwszy o tytule "Dlaczego Kresowiak jest galicyjski" i drugi pt. "Dlaczego Kresowiak nie jest miesięcznikiem". W obu przypadkach sądzę, że czytelnicy pragną poznać szerokie umotywowanie Redakcji. Zatem- czekamy... "Do przeczytania" na łamach pierwszego noworocznego egzemplarza! Aby jednak nie zostawiać Redakcji samej a nawet dodać jej odwagi, ja również jako pierwszy wyrażę swój do tych spraw stosunek, i tak...

Miesięcznik zamiast dwumiesięcznika: Liczę na to, że od nowego roku ku ucieście czytelników Redakcja ogłosi zmianę z dwumiesięcznika na miesięcznik, wpisując się na listę równoległą miesięczników obok "Teraz", której to gazecie "Kresowiak..." dał się pod tym względem wyprzedzić. Sądzę, że jest to możliwe jeśli zmobilizuje się szerszy krąg czytelników do wypowiadania się na łamach gazety, zmieni stosowaną niekiedy mikroskopijną czcionkę, wejdzie w nowe obszary i tematy, gdy wprowadzi się stałe cykliczne pozycje przedruków ciekawych, dawnych ale ciągle nieprzemijających treści.

"Kresowiak lubaczowski" zamiast "Kresowiak galicyjski": Nigdy nie odpowiadał mi (sądzę że również większości czytelników, których zachęcam do wypowiedzenia się) dotychczasowy tytuł gazety. Słowo "galicyjski" brzmi obco, pachnie rozbiadami i okupantem austriackim, w żaden sposób nie wyraża terenu, który gazeta ma zamiar obejmować. Trudno jest się utożsamiać z nazwą niby naszej (a jakby obcej) gazety. Jeśli ktoś wie, jaki obszar zajmowała Galicja, to również wie, że się to nijak nie ma do małej na jej tle małej Lubaczowszczyzny. Więc jaki ob-

szar "Kresowiak galicyjski" ma w zamiarze obsługiwać? Skoro "galicyjski" to widocznie od Krakowa po Lwów. Czy faktycznie takie ma Redakcja szerokie ambicje? Bajki... Przejęcie nazwy z terenu pachnącego zaborcą jest nieszczęśliwe, źle się kojarzy; z niewolą, biedą, uciemiężeniem (wprawdzie lżejszym niż w innych zaborach ale jednak). "Kresowiak galicyjski" brzmi to tak, jakby współcześnie w Krakowie wydano "Gazetę generalno-guberniańską", w Oświęcimiu "Głos Auschwitz", czyli chcąc-niechcąc coś z nutą okupanta w tle. To tak jakby gazeta np. Helu nosiła nazwę "Ziemia pomorska", podczas gdy każdy wie, że Hel jest mały a Pomorze jest regionem bardzo obszernym. Jak więc na tym tle umotywować nazwę "Kresowiak galicyjski"? Nasz teren to nie bezimienna i trudna do zdefiniowania przeciętnemu czytelnikowi polać, a już na pewno nie polać galicyjska. Mamy swoją nazwę, chlubić się nią od wieków. Mówimy: "Ziemia Lubaczowska", "Rocznik Lubaczowski", jesteśmy z wsi i miast Lubaczowszczyzny. Tu się urodziliśmy i tu większość z nas pozostanie na cmentarzach. Tu, a nie w Galicji. Zatem, szczerze namawiam Redakcję aby 2003 r rozpocząć wydanie zmienioną, swojską i prawdziwą nazwą.

Autorzy sukcesu: Podobnie jak w "Teraz" nie byłoby gazety bez twórczości i pracy m.in. Pana Burka i wspaniałych Panów historyków z Muzeum (to ich publikacje, takich osób, sprawiają, że gazetę chce się czytać, a ona sama sprzedaje się), tak i w "Kresowiaku..." zauważa się stały 4-5 osobowy zestaw twórców, bez których gazeta nie istniałaby. Chwała i jednej i drugiej gazecie że jest, pokłon tym, którzy je tworzą, tym którzy potrafią pisać i pisać, tym którzy mają coś do przekazania i chcą się tym dzielić "za frico" z innymi. Nie sądzę jednak, aby na tych kilku osobach kończyły się intelektualne możliwości i zasoby Ziemi Lubaczowskiej. Życzę też wszystkim dotychczasowym autorom i sobie, abyśmy doczekali chwili, kie-

dy "Kresowiak..." (jak i "Teraz") będzie płacił honoraria za drukowane w nim artykuły.

Dostępność: Koniecznie należy dopracować się zasady, aby gazeta np. marcowa była od 1-go marca dostępna w kioskach (a styczniowa od 2 stycznia). Jej cykl przygotowania musi być tak wyprzedzony aby zawierała materiały aktualne dla danego miesiąca. Tak więc marzeniem moim i jak sądzę wielu byłoby, aby tekst o Zaduszkach i powstaniu listopadowym nie czytać w grudniu, o wrześniowej bitwie oleszyckiej w październiku, o powstaniu w Getcie i styczniowym w lutym, o majówkach w czerwcu. Nie mówiąc już o Bożym narodzeniu w styczniu, Nowym Roku w lutym, o wakacjach po wakacjach, żniwach po żniwach... To jest wówczas jak "woda po kisielu", już nie świeże, nie oczekiwane, spóźnione, a więc zbędne. Informacja musi być bieżąca, gorąca, obecna i dająca się odnieść do toczącej się rzeczywistości.

Czcionka: Następna uwaga dot. niewłaściwego doboru czcionek. Niekiedy "Kresowiak..." stosuje czcionki dla których większość czytelników ledwie dojrzała, w kwiecie wieku (a nawet bardziej niż w kwiecie, w jesieni), z naturalnymi przypadłościami wzroku uniemożliwiającymi odgadywanie Waszych robaczków, lilipucich literek. Zapewne Redakcja widziała w życiu jakąś inną normalną gazetę, dziennik, miesięcznik, i co... są tam takie karle wzorce? Wiem, że sam Pan Redaktor Naczelny Marian Ważyński posługuje się nietuzinkowymi okularami... , więc powinien zrozumieć, że to nie jest konkurs na pomieszczenie jak największej ilości tekstu na metrze kwadratowym papieru. To teksty dla ludzi!

(c.d. na str. 7)

KRONIKA KRYMINALNA

go gdzie kierujący Oplem nie zachował należytej ostrożności i wjechał do rowu. Kierowca i pasażer doznali obrażeń ciała.

W Krowicy Samej nieznany sprawca dokonał kradzieży z terenu gospodarstwa rolnego 2 silników elektrycznych wartości 800 zł na szkodę Zbigniewa K.

18 grudnia

Z lasu Borowa Góra mieszkaniac z tej miejscowości na szkodę Nadleśnictwa Lubaczów skradł 2 m³ drewna.

W Nowej Grobli zatrzymany został kierowca roweru, który po przebadaniu, miał we krwi 2,1 promila alkoholu,

18 grudnia.

W Lubaczowie przy ul. Piłsudskiego nieznany sprawca dokonał włamania do zakładu wulkanicznego skąd dokonał kradzieży pieniędzy, opon i 10 litrów oleju. Właściciel Stanisław P. poniósł straty w wysokości 7 985 zł.

16 grudnia

Z lasu Nadleśnictwa Lubaczów mieszkaniac Woli Horynieckiej dokonał kradzieży 3,5 m³ drewna olchowego na szkodę Nadleśnictwa Lubaczów.

17 grudnia

W lesie Ruda Różaniecka nieznany sprawca dokonał kradzieży 35 metrów siatki ogrodzeniowej na szkodę Nadleśnictwa Narol.

W grudniu nieznany sprawca dokonał włamania do budynku znajdującego się na terenie kamieniołomów w Nowym Brusnie skąd

dokonał kradzieży biurka, stołu, beczki z olejem silnikowym na szkodę Jakuba M. z Jarosławia.

19 grudnia

W Horyńcu Zdroju patrol policyjny zatrzymał rowerzystę, który po przebadaniu miał we krwi 2,26 promila alkoholu.

20 grudnia

Na trasie Cieszanów - Kowalówka kierujący samochodem Fiat 125p na oblodzonej jezdni wpadł w poślizg i uderzył w stojący samochód m-ki Peugeot. W wyniku zderzenia ogólnych potłuczeń ciała doznał kierowca Peugota.

21 grudnia

W Lubaczowie na ul. Wyszyńskiego patrol policyjny zatrzymał rowerzystę, który po przebadaniu miał we krwi 2 promile alkoholu.

22 grudnia

W Kobylnicy Wołoskiej nieznany sprawca włamał się do sklepu spożywczego skąd dokonał kradzieży papierosów, słodyczy. Właścicielka Krystyna H. poniosła straty na sumę 2,500 zł.

25 grudnia.

W Załużu patrol policyjny zatrzymał rowerzystę, który po przebadaniu miał we krwi 1,47 promila alkoholu.

29 grudnia

W Starym Siole zatrzymany do kontroli przez policję rowerzystę po przebadaniu miał we krwi 1,44 promila alkoholu.

3 stycznia

Mieszkaniac Krowicy Lasowej dokonał kradzieży 2,57m³ drewna sosnowego na szkodę

Nadleśnictwa Lubaczów.

Na trasie Budzyń - Kobylnica Wołoska miał miejsce wypadek drogowy. Na śliskiej nawierzchni zderzyły się dwa samochody - Gaz i Wołga, obydwa stanowiące własność obywateli Ukrainy. Obrażen ciała doznał pasażer Gaza.

W Lubaczowie na ul. Mickiewicza zatrzymany został przez policję kierowca Fiata 126p, który po przebadaniu miał we krwi 1.26 promila alkoholu

Mieszkaniac Płazowa dokonał kradzieży 1.27m³ drewna sosnowego

5 stycznia

W Lubaczowie przy ul. Słowackiego z samochodu Volkswagen Grzegorza W. skradziono 4 kołpaki wartości 600zł

W Lubaczowie przy ul. Nowej policja zatrzymała kierowcę poloneza, który po przebadaniu miał we krwi 1.2 promila alkoholu.

11 stycznia

W Lubaczowie policja do kontroli drogowej zatrzymała kierowcę Fiata 126p, który po przebadaniu miał 1.4 promila alkoholu we krwi.

W Starym Siole policja zatrzymała rowerzystę, który po przebadaniu miał we krwi 1.7 promila alkoholu.

13 stycznia

W Lubaczowie na ul. Sobieskiego policja zatrzymała rowerzystę, który po przebadaniu miał we krwi 2.5 promila alkoholu.

W Lubaczowie do kontroli drogowej policja zatrzymała kierowcę mercedesa, który po przebadaniu miał we krwi 1.23 promila alkoholu.

WIELKIE OCZY

Ukazała się niezwykle cenna pozycja książkowa „Wielkie Oczu” autorstwa Krzysztofa Dawida Majusa. Autor tkwiący korzeniami w tej miejscowości, aktualnie mieszkający Izraela podjął się nader ambitnego dzieła: ukazania historii, Wielkich Oczu, teraz wsi a niegdyś miasteczka leżącej na peryferiach województwa i powiatu.

Książka ta stanowi cenne odkrycie. Okazuje się bowiem, że miejscowość ta ma bardzo ciekawą i bogatą historię. Oto dowiadujemy się, że pierwszymi właścicielami wielkich Oczu był Piotr Mohiła, późniejszy metropolita Kijowa i Halicza, że już w 1667 roku do miejscowości tej sprowadzony został zakon żebraczy dominikanów. A w 1671 roku Wielkie Oczu otrzymały prawa miejskie co sprzyjało osiedlaniu się tu Żydów.

Miasteczko to mimo kataklizmów, pożarów, wojen prężnie się rozwija i przed I wojną światową liczy 2000 mieszkańców, wówczas też w miejscowości tej jest młyn motorowy, wytwórnia wody sodowej, piekarnia, garbarnia. Było tu też aż 7 szewców, 10 krawców. Niestety 4 gorzelnie.

Niestety I wojna światowa pociąga za sobą degradację miasteczka. W dwudziestolecie międzywojennym Wielkie Oczu tracą prawa miejskie, zlikwidowano odbywające się tu cotygodniowe targi, Kasacji ulega też zakon dominikanów. Prawdziwy kataklizm przeżywa miejscowość w czasie II wojny światowej. Eksterminacji ulega tu tak liczna społeczność żydowska. A tuż po wojnie wysiedlona zostaje również liczna społeczność ukraińska. Wiek pustoszeje i jeszcze w latach sześćdziesiątych liczy 800 mieszkańców i 200 domów.

Autor wyszedł poza ramy tradycyjnie pojętej monografii historycznej miejscowości „Ma to być raczej próba. - pisze - odtworzenia tego, czego już nie ma, czyli bogatego świata, wspólnego życia w wieloetnicznej mikroświecie Polaków, Ukraińców i Żydów: przenikanie się trzech narodów, trzech religii, trzech kultur, trzech języków. Jeśli do tych trzech podstawowych czynników dodać, jeszcze przyprawy w postaci osadnictwa wołoskiego, tureckiego, tatarskiego, niemieckiego, to dopiero wtedy otrzymamy obraz tego, co dzisiaj jest małą osadą gdzieś na końcu świata, gdzieś w połowie drogi z Lubaczowa w stronę Olśce, a Jaworowem na Ukrainie”.

Przytoczyliśmy obszerny fragment z przedmowy autora, ponieważ wiernie, oddaje on ogólną wymowę książki. Autor szczegółowo kreśli losy zamieszkujących Wielkie Oczu trzech narodowości. Rzecz zrozumiała, że szczególnie mocno zaakcentowana została społeczność żydowska. Nie powinno nas

to dziwić gdy sobie uświadomimy, że narodowość ta była najliczniejsza i stanowiła 42% mieszkańców gdy Polacy - 39%. Dzieje Polaków, Żydów, Ukraińców, ukazane zostały również poprzez pryzmat religii. Autor kreśli sylwetki kapłanów, rabinów, funkcjonowanie parafii i gminy żydowskiej.

Cennym uzupełnieniem książki są wspomnienia Stanisławy Cichej, Ryszarda Majusa i Kazimierza Sawińskiego, które

wprowadzają nas niejako od kuchni w życie społeczne i obyczajowe ukazane przez pryzmat wzajemnych kontaktów i przeżyć. W sumie czytając książkę, możemy sobie wiernie i szczegółowo uzmysłwić dzieje tej miejscowości.

Rzecz godna uwagi, że dzieła napisania monografii podjęła się osoba mieszkająca z dala od kraju swych przodków. Jego wyrazem jest tym większy, gdy uświadomimy sobie ogrom pracy jaki autor włożył w napisanie książki. Do napisania tej książki zainspirował autora Bogdan Lisze, mieszkający Oleścu. Najpierw bowiem o Wielkich Oczach istniała tylko strona internetowa. To on zorganizował autorowi, kontakty z żyjącymi świadkami historii, jak też pomógł w dotarciu do wielu dokumentów.

K.D. Majus sięgnął więc nie tylko do dostępnych publikacji i opracowań naukowych, ale i do źródeł, kronik, wspomnień oraz artykułów prasowych. Odwiedził też aż 15 placówek muzealnych i archiwalnych. A wśród nich takie jak Muzeum Pamięci Holocaustu w Waszyngtonie, Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie jak też szereg placówek archiwalnych w kraju. Książka ta to cenny przyczynek do dziejów lubaczowskiej ziemi i bezwzględnie powinna się znaleźć w bibliotece każdego miłośnika historii regionalnej.

MW

CZWÓRKA ZE SPECJALNEGO OŚRODKA SZKOLNO-WYCHOWAWCZEGO W LUBACZOWIE WŚRÓD NAJLEPSZYCH

Polski program Olimpiad Specjalnych od wielu lat organizuje zawody dla niepełnosprawnych sportowców. W dniach 4-6 października 2002 r. odbył się w Łodzi VIII Ogólnopolski mityng Olimpiad Specjalnych w Biegach Przelajowych. Prawie 180 zawodników z 18 oddziałów regionalnych rywalizowano w biegach na dystansie 800, 1600 i 240 m. Honorowy patronat nad imprezą objął marszałek woj. łódzkiego Mieczysław Teodorczyk. Mityng poprzedziły zawody regionalne w Zgłobniu k. Rzeszowa, które wyłoniły reprezentację woj. podkarpackiego. Najlepsi okazali się sportowcy z sekcji Olimpiad Specjalnych działającej w Specjalnym Ośrodku Szkolno Wychowawczym w Lubaczowie i to oni właśnie reprezentowali Region Podkarpacki na zawodach ogólnopolskich.

Długotrwały trening nie poszedł na mar-

ne. Lubaczowianie mocno zaakcentowali swoją obecność. Cała czwórka zawodników stanęła na podium zdobywając czołowe lokaty w swoich kategoriach wiekowych. Zdzisław Mieszczak zdobył medal brązowy, Danuta Warchol i Piotr Misienkiewicz, medale srebrne a Feliks Dukacz medal złoty. Gratulacje zwycięzcom i życzenia dalszych sukcesów złożył marszałek województwa Podkarpackiego. Warto dodać, że Zdzisław Mieszczak i Feliks Dukacz w czerwcu bieżącego roku reprezentowali Region Podkarpacki w VII Ogólnopolskich Letnich Igrzyskach Olimpiad Specjalnych w Poznaniu. Zdzisław Mieszczak zdobył 3 złote medale (skok w dal, 400 m., 4 x 400 m.) a F. Dukacz 2 złote medale (400 m. i 4 x 400m.) Sekcję prowadzi nauczycielka wych. fiz. Danuta Trembicka.

Danuta Trembicka

• LISTY •

Ludzie: Najważniejsi są ludzie, osoby, społeczność miast, miasteczek i wsi powiatu. gminy. Trzeba wyciągać na wierzch ich dorobek poprzedni i dzisiejszy, ich plany, radości i smutki. Jestem za szerokim umieszczaniem nazwisk, pokazywaniem personaliów. Jestem za tymi aby nazwiska w tekście, jako podmiot i sól tej ziemi, drukowane były zawsze pogrubioną czcionką. Bez mrówczej pracy maleńkich i większych, bez tych nazwisk, nie byłoby nigdzie i nigdy nic.

Chodzące encyklopedie, niepokorni, domorośli historycy, dinozaury, nietuzinkowi: Trzeba namówić ich do zwierzeń, mówić o nich, przykładać im mikrofony póki żyją, słuchać ich póki są, spisywać i zamieszczać ich wspomnienia póki mówią. „Kresowiak...” w przeszłości podjął cykl „Osobistości i sylwetki tej ziemi”, niestety nie miał cierpliwości by kontynuować. To temat na książkę. Może warto do pomysłu wrócić?

Na koniec - pochwała: Pomimo uwag jakie skreśliłem, ogromnie dziękuję za dotychczasowy wysiłek jaki Pan Marian Ważny wkłada by każde z wydań ujrzało światło dzienne. Jestem świadomy ogromu Pana pracy i wiedząc, że cała idea „Kresowiaka...” i jego los ściśle zależą od zdrowia i życia jego Redaktora Naczelnego, z Nowym 2003 Rokiem życzę Mu zdrowia i sił nie tylko w utrzymaniu, ale i rozwinięciu gazety zgodnie z oczekiwaniami wiernych czytelników. Panie Marianie - odwagi! Czas na zmiany!

No tak, ale czy to wydrukujecie...

Adam Szajowski
Stalowa Wola, 21.12.2002

WESTERN W NAROLU

W Narolu w Andrzejkowej noc rozegrał się western niczym na dzikim zachodzie. W restauracji „Roztocze” zorganizowana została zabawa andrzejkowa. Przybyła na nią również grupa chłopaków z Belźca. To oni z powodu dziewczyny wszczęli bójkę. Zaczęto demolować lokal, łamano krzesła i stoliki, rozbito telewizor.

Do akcji wkroczyli powiadomieni policjanci, którzy podjęli wysiłek zatrzymania najbardziej agresywnych uczestników bójki. Ci i jednak rozbiegli się po rynku a policjanci ruszyli za nimi w pościg.

W pobliżu ratusza zaatakowany został sierżant Tomasz S. Funkcjonariusza skopano, pobito, związano mu ręce i zabrano z kabury pistolet, po czym sprawcy zaczęli uciekać. Jednego z nich udało się pobitemu policjantowi powalić na ziemię i zatrzymać. Przy pomocy drugiego funkcjonariusza, który też został zaatakowany sprawcę udało się zaprowadzić na posterunek.

Komendant KPP w Lubaczowie podinspektor Janusz Górski zarządził blokadę dróg wyjazdowych z Narola oraz powiadomił o wydarzeniu KPP w Jarosławiu i Tomaszowie Lubelskim.

Wkrótce do akcji wkroczyło aż 60 policjantów, w restauracji zabezpieczono ślady a do tropienia sprawców użyto psa tropiącego.

Wagę sytuacji powiększał fakt że wcześniej usłyszano strzały z zrabowanego pistoletu. Zachodziła obawa, że ktoś mógł zostać postrzelony z tej broni. Tymczasem inicjatorzy bójki wrócili do Belźca gdzie w jednej z melin kontynuowali picie wódki. Tutaj ich ujęli policjanci. Sprawcy byli kompletnie zamroczeni alkoholem, a jeden z nich trzymał w ręku pistolet, w magazynku brakowało dwóch naboju. Obezwładnieni i skuci kajdankami sprawcy zostali przywiezieni do aresztu w komendzie w Lubaczowie.

MW

KULISY POŻARU PAŁACU W NAROLU

Najstarsi mieszkańcy Narola pamiętają akcję WP w dniu 12. lutego 1945 roku na pałac hrabiny Korytowskiej. Cenna zabytkowa rezydencja wówczas spłonęła. W czasach PRL w przewodnikach turystycznych konsekwentnie podawano, iż dzieła zniszczenia i pożaru pałacu dokonali „faszyści ukraińscy”. Prawda jest jednak odmienna. Sięgnijmy do kulis tamtych wydarzeń.

W tym czasie na terenie Narola i okolic działał jeszcze oddział Armii Krajowej — V Kompania „Narol” pod dowództwem Karola Kosteckiego „Kostka”. Oddział ten ze względu na zagrożenie ze strony „Żelazniaka” i jego podwładnych był wręcz niezbędny. Milicja narolska bowiem nie dawała żadnych gwarancji bezpieczeństwa ludności przed UPA. „Kostek” tworzy też pod dowództwem Jana Kałuży drużynę specjalną, która niezależnie od ochrony ludności przed złodziejami zajęła się ochroną pałacu Łosiów.

Oddział „Kostka” był solą w oku tomaszowskiego Urzędu Bezpieczeństwa. By go rozpracować i aresztować jego członków pracownicy UB zwerbowali wielu wywiadowców. Ułatwiło to w zaplanowaniu akcji na Narol. Przybyłe 10 lutego wojsko i milicja otacza ze wszystkich stron miasteczko. Mają wówczas miejsce masowe aresztowania młodych ludzi, których wywieziono do Bełżca, a później do więzienia w Tomaszowie. Równocześnie wokół pałacu i na terenie folwarku ustawiono posterunki obserwacyjne. Nie wykluczano bowiem, że właśnie na tym terenie przybywają partyzanci wraz ze swym dowódcą.

Tak zresztą było. Ludzie Kostki zjawili się w pałacu „aby się zabawić” przed długim postem. Następnego bowiem dnia (12 lutego) zaczynał się poprzedzony o godz. 5 nabożeństwem w kościele post wielkanocny. Tymczasem wojsko i milicja przygotowywała się do akcji na pałac. Rzeczą dyskusyjną jest czy o niej wiedzieli przybywający w pałacu ludzie Kostka. Według jednej relacji czuli się bezpiecznie skoro zaplanowano towarzyskie spotkanie. „W ten pamiętny wieczór byłem z wizytą u rodziców mego przyszłego męża. Pamiętam jak Roman, brat mojego męża, późnym wieczorem ogolił się, ubrał jak na zabawę” - wspomina Helena Szarek. Z kolei nieżyjący już Michał Stankiewicz wspomina, że „Kostek” jadąc w niedzielę wieczorem (11 lutego) do Podlesiny wstąpił do Pałacu i zakomunikował swemu podkomendnemu, że wkrótce będzie oblawa na partyzantów. Dlatego też polecił żeby chłopaki gdy przyjdą przed północą mają opuścić pałac”. Rady tej jednak nie usłuchano i partyzanci według jednej relacji zasiedli do gry w karty.

Ustalono tylko wieczorem harmonogram wart, które jak wynika z relacji Janka Kałuży

ograniczono do wystawienia wartownika na balkonie pierwszego piętra od strony południowej. Akcja milicji i wojska rozpoczęła się 12 lutego o godz. 3 nad ranem. Stojący na warcie Grzegorz Wolańczyk zameldował: że słyszał warkot samochodu. Być może samochód wiozący wojsko i milicję zatrzymał się kilka kilometrów od pałacu. Następnie żołnierze i milicjanci podeszli pod pałac ze wszystkich stron. Rozstawione zostały też posterunki na folwarku na skrzyżowaniach dróg, u stóp pałacu i na końcu parku.

„O godz. 4 rano - pisze Kostecki - dotarłem do parku. Pierwszy posterunek przepuścił sianie. W odległości 60 m od pałacu usłyszano głos: „Stój, kto idzie?”, po czym zobaczyłem trzy postacie biegnące przez park. Zorientowałem się że to zasadzka. Leżąc na saniami



Pałac w Narolu z przed 1939 r.

oddaliśmy serię z automatu by ostrze tych, którzy byli w pałacu, po czym wycofałem się w kierunku na Łukawicę”. Odmienne ten moment przedstawia Marian Kałuża: „Gdy stojący na warcie Adam Wójcik spostrzegł jakieś postacie przebiegające wśród drzew zameldował o tym por. Kawęckiemu, który w kierunku biegnących oddał serię. Wtedy rozpoczęła się strzelanina”.

W tej sytuacji partyzanci z „pałacu głównego” zeszli tajemniczym włazem przez kominek do kryjówki w piwnicach. Gdy rozwidniało się żołnierze wtargnęli do pałacu i przystąpili do przeszukiwania pomieszczeń.

Nikogo nie znaleźli, wtedy na rozkaz swego dowódcy nanieśli słomy i po zalaniu benzyną podpalili. Najpierw podpalono pawilony boczne, licząc, że w nich ukryli się partyzanci. Gdy w dalszym ciągu nikt nie wychodził, zapadła decyzja przez mjr. Jana Rusieckiego podpalenia głównej części pałacu. Tymczasem schowani w kryjówce siedzieli spokojnie i czekali na rozwój wydarzeń. „Słyszymy ciągle nawoływania do opuszczenia schronu - jednak siedzimy cicho, by nie zdradzić naszej tam obecności. Zaczynają strzelać a potem rozbijają kominek granatami, w dalszym ciągu nie dajemy znaku, że tu jesteśmy” - wspomina Danuta Walczyk, sanitariuszka V

Kompanii. Gryzący dym zmusza jednak partyzantów do opuszczenia schronu. Wychodzą pojedynczo, żołnierze biją ich kolbami, wiążąc ręce i kładąc na podłodze samochodu.

Akcja na pałac zakończyła się około godz. 12. Michał Stankiewicz po wyjściu ze swej kryjówki zobaczył na śniegu, przed pałacem Wacława Kawęckiego, Janka Kałużę, Romana Szarkę, Zygmunta Slepokurę i trzy dziewczyny: Janinę Zuchowską, Helenę Batałuch i Danutę

Walczak. Aresztowanych mieszkańców folwarku zgromadzono przed kuźnią dworską. Wszyscy mieli związane ręce.

A oto jak ta akcja wyglądała oczami dowódcy kierującego natarciem oficera WP: „Żołnierze pod przykryciem ognia wdarli się niespodziewanie do piwnicy płonącego pałacu i zaskoczyli broniąca się tam dziesięcioosobową grupę, którą wzięto żywcem. Reszta obłożonych zginęła w czasie wybuchu zgromadzonych materiałów wybuchowych i benzyny”.

Pałac, płonął jeszcze dwa tygodnie, momentami ogień przygasał, by po jakimś czasie wybuchnąć jasnym wysokim płomieniem. Nikt go nie gasił. Miejscowi ludzie przechodzili obok w zadumie. Ksiądz Leon Janczewski proboszcz, narolski w swoich zapiskach zanotował wówczas: „Fatalnie-pałac spłonął”.

Pałacy się pałac był wielkim wydarzeniem w Narolu i okolicy. Większość młodych mężczyzn z Narola Miasta udała się na Łozy i ze wzgórza obok wsi obserwowali płonący pałac. Mieszkańcy Zagród, wsi leżącej obok pałacu uciekli na Hutę - Szumy i Hutę Różaniecką. Na uwagę i podziw zasługują mieszkańcy Narola Wsi. Niektórzy z nich pochowali się w zakamarkach, swych gospodarstw. Byli jednak i tacy jak Edward Gmiterek, którzy chwycili za broń.

Aresztowanych w pałacu, na folwarku i w Narolu Mieście przewieziono do tomaszowskiego Urzędu Bezpieczeństwa. Wchodzący do celi przedstawiali okropny widok: Janek Kałuża cały zakrwawiony, przednie zęby miał wybite, Roman Szarek „z okiem na wierzchu”, inni posiniaczeni.

Po kilku dniach pobytu w tomaszowskim UB przewieziono aresztowanych. w pałacu żołnierzy AK i trzy sanitariuszki na Zamek do Lublina. Tam na początku czerwca 1945 roku odbyła się rozprawa przed Wojskowym Sądem Okręgowym, który skazał Wacława Kawęckiego, Jana Kałużę, Romana Szarkę i Zygmunta Slepokurę na karę śmierci. Sanitariuszki: Janinę Zuchowską, Helenę Batałuch i Danutę Walczyk skazano na długoletnie więzienie. Wyrok śmierci na skazanych wykonano na Zamku w Lublinie w dniu 10 czerwca 1945 roku w godzinach 10 - 11¹⁵. Protokoły z wykonania wyroku przesłano rodzinom.

Henryk Wolańczyk

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

(c.d. ze str. 2)

ogromnymi przekroczeniem dopuszczalnego czasu pracy. Przekroczone, i to znacznie, zostały dopuszczalne limity dzienne i nocne godzin nadliczbowych. Pracując w takim systemie, lekarze, kierowcy karettek pogotowia, sanitariusze i niektórzy pielęgniarki zarabiali znacznie mniej, niż gdyby zgodnie z kodeksem pracy płacono im za nadgodziny. Dodatkowo, nie w pełni zrealizowane zostały podwyżki wynagrodzenia wobec wszystkich pracowników. Raport pokontrolny trafił już do dyrektorów placówek.

SESJA RADY MIASTA I GMINY W CIESZANOWIE

W Cieszanowie na ostatniej w 2002 roku grudniowej sesji radni m.in. zatwierdzili zmiany w budżecie gminy, statut miasta i gminy, zasady przyznawania diet, opłat targowych, sprzedaż mienia komunalnego. Ponadto ustalono liczbę (26 punktów sprzedaży napojów alkoholowych). Rada przyznała też drewno budowlane na budowę mostu w Chotylubiu i drewno opałowe dla placówek kulturalnych w gminie.

Na sesji powołano również wiceburmistrza. Został nim Wiesław Kudyba, były dyrektor szkoły w Chotylubiu a ostatnio pracownik Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie.

Jednakże nie tematyka gospodarcza, ale kwestia herbu miasta była dominująca na po-

siedzeniu sesji. Otóż radny F. Stanisław Gajerski zgłosił postulat uzupełnienia zatwierdzonego już herbu przez poprzednią radę i pożytywnie zaopiniowanego przez Związek Heraldystyczny o nowe elementy. Omawiając kwestię herbu radny przeszedł do innych tematów. Pracę poprzedniej rady i władz miasta uznał dla gminy za lata stracone. Równocześnie bardzo wysoko ocenił aktualne władze gminy. Podkreślił duże doświadczenie, profesjonalizm, kompetencję Zdzisława Zadwornego i Wiesława Kudyby. Będąc przy głosie wyraził ubolewanie że szkoły na terenie gminy nie uczyły kolejnej rocznicy ogłoszenia stanu wojennego.

Zabierając głos radny Czesław Mazurek zarzucił swemu przedmówcy demagogię i brak obiektywizmu.

MW

Pani na zamku w Oleszycach!

odcinek II

Pamiętam przykre wrażenie z pierwszego nabożeństwa w kościele. Ołtarz brudny, ornat w łachmanach na księdzu, bielizna kościelna w okropnym stanie. Ale i na tem nie koniec. Proboszcz, choć niezły człowiek w ogóle, nie odpowiadał ani w części ideałowi, jaki miałam w duszy, gorliwego pasterza, któryby był przyklasnął moim projektom apostołskim i cywilizacyjnym i poszedł z nami ręką w rękę. Obojętność jego oblewała mnie zimną wodą, raziło mnie w nim wszystko i gorszyło nad miarę, bo, jak mówię, tak złym nie był; ale duchowieństwo wówczas zaledwie z józefinizmu zaczynało się otrząsać, a co do patryjotyzmu, też bardzo byli obojętni. Funkcje kościelne odprawiali szablonowo i pozaniami ani im na myśl nie przyszło, aby mieli obowiązki względem dobra moralnego czy materialnego swoich parafian. Pamiętam, że kiedyś wchodziłem do proboszcza i ku wielkiemu zdziwieniu widzę, że haftuje kołnierzyk perełkami, (bo takie kołnierzyki nosili wówczas księża powszechnie); na moje zdziwienie odpowiada: "A cóż, bo też człowiek ma robić z nudów cały dzień, jak raz tę Mszę odprawi i jak to gospodarstwo obejdzie?"!

Zaraz przy pierwszym katechizmie niedzielnym oburzyła mnie jedna rzecz do żywego. Ksiądz pytał pacierza i śliczny, może sześciolatek lub młodszy jeszcze chłopczek zaczął powtarzać pacierz doskonale i wyraźnie, ale po rusku. Chłopczyna po ojcu miał być łacinnikiem, ale matka Rusinka nauczyła go wraz z córeczkami swemi pacierza swojego; zdawało mi się to tak naturalne i godziwe! A tu ksiądz przerywa mu i łaje go, że po polsku pacierza nie umie. Nie mogłam wytrzymać i przy rozmowie na wizycie u księdza zapytałam, dlaczego nie chciał słuchać ruskiego pacierza? – "Przecież nikt odemnie nie może żądać, żebym ja rozumiał po rusku i ruskiego pacierza słuchał!" – Na to pochwaliliam się przed proboszczem, że ja dopiero od wczoraj na Rusi, a już pacierz umiem (uczyłam go się w wagonie od mego Męża całą drogę); to dziwię się, że on tu urodzony nie umie go.

Mnie porwała piękność mowy ruskiej, że tam pod Jarosławiem tak pięknie i śpiewnie wygłasza. Nie mogłam pojąć (ba! I do dziś nie pojmuję!) ten rodzaj niechęci, ten rodzaj wzgardy i wogóle u wszystkich Polaków widziałam dla Rubinów.

Mąż mój, Ukrainiec całą duszą, gorąco był przejęty tem uczuciem i we mnie je przełał. To też, jeżeli dzieci moje pragną się trzymać tradycji rodziców, niech nigdy o tem nie zapomną!

Ciemnota i upodlenie ludu przechodziły wszelkie pojacie. Jak chłopcy mieli do nas interes, to o kilkadziesiąt kroków ode dworu, z gołą głową, na kolanach klęcząc tę prośbę przynosili!! Czy się dziwić, że musiała nastąpić reakcja po takim stanie rzeczy? – Po folwarkach spała czeladź razem w stajni, męska i żeńska. Jeżeli dziewczki, służące przy krowach, były przy nadziei, to się bydlu dobrze wiodło! Zupełnie mnie za warjatkę mieli, gdy chciałam zapobiegać zgorzeniu, rozdzielić służbę żeńską od męskiej. – Na niezliczoną liczbę dzieci, które chciałam z katechizmu egzaminować po pastwiskach, jedno wiedziało to je stworzył! a gdy się pytałam pokazując na krzyż, kto to na nim wisi odpowiedź była: *światy ojciec Nykoła*! – Jedna kobieta zaliła się raz (było to na Suchej Woli) na męża, wielkiego ładaco i pijaka, i dodała: "Wszyscy

mi radzą, żebym go struła, ale ja jakoś mam za delikatne na to sumienie!" Na tej samej Suchej Woli, fakt jest, że w czasie zarazy u bydła ludzie przyjmujący Kominię świętą wypływali ją do przygotowanego na to kawałka chleba i zanosili to zjeść krowom!

Panowały stosunki bajeczne. Naprzykład z wsi do Oleszyc należących sporo ludzi uprawiało rzemiosło podpalaczy. Ludzi takich pokazywano palcami z cicha; nikt im nie śmiał odmówić, gdy przyszli po prośbie, choć wiedziało się, że bardzo biedni nie są, bo zawsze się potrafią uniewinnić wobec wszystkich władz. Jeżeli ich świadek, jaki oskarżył lub świadczył przeciw nim, mógł być pewien, że gdy ich uwolnią ze śledztwa, przyjdą go podpalić! Dość, że tak jak Egipcjanie oddawali cześć krokodylom, aby ich nie zjadły, tak wszyscy obdarzali podpalaczy, żeby ich nie puścili z dymem! – Każda zaś jakabądź sprawa tak długo leżała niezałatwiona po urzędach, że naprzykład przyszło kiedyś pozwolenie na mlewo do obszaru dworskiego, w



Elewacja boczna pałacu w Oleszycach (nie zachowany), pol. XVIII w. rys. wg fotografii S. Rodziszewski, za: R. Aftanazy, *Materiały do dziejów rezydencji*, Warszawa 1989.

Oleszycach, gdy już tylko starzy ludzie pamiętali, gdzie ten młyn stał! Opowiadałam tu bardzo stare dzieje, ale może niewiele się zmieniło, skoro już tu w Romanowie dostawałam pozwolenie na budowanie domu w Zakładzie, albo odmowę, by nie budować, wtedy, jak już goście po dwa i trzy lata w nim mieszkali!

Jeden tylko urząd nigdy się nie spóźnił w swoich funkcjach i okazywał gorliwym, to urząd podatkowy. Myśmy płacili po 3 zł. reńskie z morgi w takim folwarku, gdzie nigdy dzierżawnie doszła wyżej dwóch!

Pamiętam, że dyskusje o tem prowadziłam kiedyś z panem Aleksandrem Branickim, siedząc w wielkiej hali w Krzeszowicach na dużej kanapie. Powiedziałam że znam chłopca, który płaci pięć zł. reńskich od chałupy bez zagonu gruntu, a ta chałupa jest tak duża, jak kanapa, na której siedzę. Na to pan Branicki w śmiech i zwoływał zaczął wszystkich: "Słuchajcie, słuchajcie! Do czego imaginacja kobiet dochodzi! Ha, ha, ha! Chałupa jak kanapa! Słyszycie?" – Zaperzyłam się, zażądałam metra, przy świadkach zmierzyłam kanapę i zapisałam w notesie, a po kilku dniach w Oleszycach przy wójcie i dwóch świadkach zmierzyłam chałupę i posłałam ten wykaz panu Branickiemu; chałupa wszczególnie była akurat równa, a wzdłuż nieco mniejsza!

Było to we wsi Borchowie, żyła w tej chałupie rodzina o ile pamiętam z pięciu osób się składająca, nie potrzebuję mówić, że ci ludzie stanowili stały kontyngent moich pacjentów, bo chorowali bezustannie i bladzki, żółci byli jak wosk.

Prócz ciągłego leczenia biedaków, odwiedzania chorych, w czem dopomagał mi bardzo poczciwy, ale na 20 mil wkoło rozrywany doktor Rybotycki, prócz zajęć domowych, gospodarskich, ogrodniczych, było bezustanne i prawie zawsze bezowocne szturmowanie listowne do wszystkich możliwych władz o wszystkich przez nich zaniedbanych i porzuconych. — Nadszedł post;

pragnąc choć na liczny zastęp czeladzi folwarcznej wywrzeć wpływ religijny i umoralniający, zbierałam wszystkich na wieczorne modlitwy w zaimprovizowanym oratorium. Czytywałam, to coś o męce Pańskiej, to jakieś przygotowanie do spowiedzi wielkanocnej. Żadnej książki znaleźć nie mogłam, któryby ci biedacy zrozumieć mogli. Pisałam te rozmyślenia sama, dzień po dniu, w jak najrozumialszy sposób, jak mi się zdawało. Wśród tej czeladzi było wielu ludzi, których podejrzewałam o złe życie, kobiet szczególnie, które wzruszyć i nawrócić chciałam. Pamiętam, że kiedyś uniesiona ładnie napisanym rozmyśleniem, czytałam głosem wzruszonym i słyszę jakiś szmer za sobą. "Ach, płacz!" – myślę — w płacze właśnie pewna Magdalena, którą do pokuty pobudzić chciałam; więc i mnie łzy

ciśną się do oczu i wzruszenie ledwo czytać pozwala. Wstaję w usposobieniu podniosłem, chwytam Stasia za rękę: "Słyszaleś? płakali!". Staś, który klęczał z tyłu za wszystkimi tym razem, chwytam mnie w objęcia, całuje i ze łzami w oczach i śmiechem zarazem mówi: "Biedactwo ty moje, zawsze w iluzjach! to coś słyszała, to było chrapanie, nie płacz, spali wszyscy prawie!".

Z jakimże uczuciem macierzyńskim i apostołskim tą biedną trzódkę swoją zaprowadziłam w Wielkim Tygodniu do spowiedzi! Jak gorąco modliłam się wtedy, gdy "Magdaleny" wchodziły do konfesjonału! Ale cóż z mego przygotowania, kiedy spowiedź nie trwała jednego Zdrovaś! — Mimo wszystkiego,

z radością, z uczuciem sumiennie spełnionego wielkanocnego obowiązku, jako gospodyni domu gotowałam się do świąt wielkanocnych i wzięłam się do święconego. Kuchara miałam do niczego, sama wszystko zrobić musiałam. Nigdy jeszcze nie zajmowałam się pieczywem i doprawdy nie pojmuję, jak się to stało, może dla bajecznego ścisłego stosowania się do przepisów, upiekłam wspaniałe baby, placki, mazurki. Fakt, że nigdy odtąd mi się to do tego stopnia nie udało! Pamiętam przerażenie Stasia, jak wszedł pospiesznie i hałaśliwie do kuchni, a ja przyskoczyłam do niego: »Cicho, cicho!« — zatkałam mu usta ręką i na palcach wyprowadziłam go z kuchni; a to baba rosła i bałam się, że się otręsie i opadnie! Radość moja, jak na stole ustawiłam cztery wysokie petynetowe baby, ślicznie ubrane mazurki, baranka pieczonego, nakrytego kożuskiem własnym, pięknie przyrumienione prosię! Jak wzięwszy na model rysunki southdownów i różnych rasowych owiec, wymodelowałam baranka i dałam mu chorągiewkę, radość moja nie da się opisać! I to było moje dzieło, moje, która nigdy nic podobnego nie robiłam, która się miała za niepraktyczną gospodynię! Porwałam Stasia i dalejże tańczyć polkę koło stołu z radością, aż (*horrendum!*) ksiądz wchodził święcić i zastaje nas tańczących! Całe miasteczko było na święconem i stare gospodynie mało żółtakczy z zazdrości nie dostały, że takiemu młokosowi, jak ja, mogły się baby najlepiej udać.

Anna Potocka

(c.d. w następnym numerze)

BUDŻET STAROSTWA NA 2003 ROK

Rada Powiatu na swym posiedzeniu 30 grudnia uchwaliła budżet. Dochody budżetu powiatu zamykają się w kwocie 54 713 431 zł. Głównie pochodzą one z dotacji celowych otrzymane z budżetu państwa na zadania bieżące oraz inne zadania zlecone ustawami. Natomiast dochody własne powiatu pochodzą głównie z udziału powiatu w podatkach stanowiących dochód budżetu państwa.

Z kolei wydatki powiatu wynoszą 57.216.652 i są one o 22.210.017 zł. wyższe od budżetu uchwalonego na 2002 rok. Najwyższą pozycją w wydatkach jest ochrona zdrowia – 19.025.453 zł. Z tej sumy 18.400.000 zł. przeznaczonych jest na budowę szpitala.

Kolejną pozycją w wydatkach jest oświata i wychowanie – 11.754.436 zł. W ub. roku suma ta wynosiła 10.715.090 zł. Z sumy tej 4.200.510 zł. przeznaczone jest na Zespół Szkół w Lubaczowie i 2.307.370 zł. na Zespół Szkół w Oleszycach (w ub. roku 2.823.600 zł.). Pozostałe wydatki w pionie oświaty to szkoły podstawowe specjalne – 2.591.280 zł., Liceum ogólnokształcące – 2.234.600 zł., Zespoły ekonomiczno-administracyjne szkół – 303.140 zł. Z kolei na edukacyjną opiekę wychowawczą przyznano 2.460.476 zł. Z sumy tej 1.387.480 zł. przeznaczone jest na specjalne ośrodki szkolno-wychowawcze i 713.080 zł. na internaty i bursy szkolne. W porównaniu z ubiegłym rokiem środki na ten cel zostały zwiększone o 314.560 zł.

Wydatki na kulturę i ochronę dziedzictwa narodowego opiewają na sumę 639.000 zł. Zauważamy tu wyraźny wzrost w porównaniu z ub. rokiem (454.000 zł.). Większe środki o 100.000 zł. otrzyma Muzeum. Zwiększą się wydatki bieżące o 85 tys. zł. powiatowego Centrum Kultury i Sportu (z 150 tys. w ub. roku do 235 tys. w br.) Za to na tym samym poziomie utrzymane zostały wydatki bieżące na biblioteki – 4.000 zł. Bez zmian są też środki na kulturę fizyczną i sport – 30.000 zł.,

Znaczne środki w br., bo aż 2.500.000 zł. przeznacza Starostwo na powiatowe drogi publiczne, bezpieczeństwo publiczne i ochronę przeciwpożarową – 6.619.270 (w ub. roku 6.283.906 zł.). Z sumy tej 4.605.270 zł. otrzyma Komenda Powiatowa Policji i 2.002.000 zł. Komenda Straży Pożarnej.

W gestii starostwa jest opieka społeczna. Budżet na ten cel zamyka się w kwocie 9.597.910 zł. Główne wydatki to Domy Pomocy Społecznej (7.263.700 zł.) W tym: Dom Pomocy Społecznej w Lubaczowie 1.026.700 zł., Dom Pomocy Społecznej Wielkie Oczy 1.076.400 zł., Dom Pomocy Społecznej Ruda Różaniecka 5.160.600 zł. Na rolnictwo i łowiectwo przewidziana jest suma 363.000 zł., a na leśnictwo 102.000 zł.

Administracja publiczna pochłonie 3.091.000 zł. Starostwo Powiatowe kosztować będzie 2.770.000 zł (w ubiegłym roku 2.550.000 zł) z sumy tej na wynagrodzenia przeznacza się 1.754.700 zł. (w ubiegłym roku 1.697.000). Jedynie zmalał budżet na Radę Powiatu, wynika to z mniejszej liczby radnych (z 200.000 w ubiegłym roku do 160.000 w br.)

MW

"11 jesieni"

W poprzednim wydaniu zamieściliśmy kupon do głosowania na 11 jesieni naszego powiatu. Ponownie zapraszamy wszystkich kibiców piłki nożnej do zabawy.

Głosować należy na kuponach. Dodatkowo prosimy o odpowiedź na pytanie: Kto Twoim zdaniem zasługuje na miano "Piłkarskiej Osobowości Powiatu"? Zdobywca tego trofeum otrzyma od redakcji puchar a wśród wszystkich uczestników zabawy rozlosujemy 5 nagród książkowych o tematyce piłkarskiej ufundowanych przez Pana Ryszarda Kaczkę Szefa Biura Rachunkowego "Dekada". Na kupony czekamy do 30 stycznia 2003, które to należy wysłać na adres Biura "Dekada" ul. Słowackiego 36, 37-600 Lubaczów z dopiskiem "11 jesieni". Wyniki w lutym wydaniu!

Kupon Nr 2 NA 11 JESIEŃ POWIATU LUBACZOWSKIEGO		
Numer zawodnika	Imię i nazwisko	Klub
1 - bramkarz		
2 - obrońca		
3 - obrońca		
4 - obrońca		
5 - obrońca		
6 - pomocnik		
7 - pomocnik		
8 - pomocnik		
9 - pomocnik		
10 - napastnik		
11 - napastnik		

"Piłkarska Osobowość Powiatu" to _____
Imię i nazwisko _____

Głosuję!!!
Imię _____
Nazwisko _____
Adres _____

* SPORT * SPORT * SPORT * SPORT *

Halówki nadszedł czas!!!

Za oknami śnieg i mróz a Lubaczowie ruszyła po raz kolejny HALOWA LIGA PIŁKARSKICH "PIĄTEK". Do rozgrywek zgłosiło się 20 zespołów podzielonych na amatorów i zawodowców. Na koniec kończącego się roku 2002 tabele tych lig przedstawiają się następująco.

amatorzy					
Lp	Drużyna	mecze	punkty	strz.	strac.
1	Mormoni	3	7	15	4
2	Zielone Berety	3	7	7	2
3	Straż Graniczna	3	6	15	9
4	Magoń	3	6	13	16
5	Czerwone Diabły	2	4	8	5
6	Domus	3	4	5	7
7	Folwarki Dino	4	3	7	15
8	Timex	4	3	10	19
9	SP ZOZ Lubaczów	3	0	5	12

zawodowcy					
Lp	Drużyna	mecze	punkty	strz.	strac.
1	Pan-Mar	4	10	24	9
2	Jar-Meble Dachnów	3	9	11	5
3	Dekada Horyniec	2	6	17	3
4	Majster	2	6	13	3
5	Gracja	2	6	10	5
6	Poladex-Piaski	4	5	17	13
7	Belinda-Tur	4	3	14	20
8	Rolnik Wólka Krowicka	2	3	5	13
9	Roztocze-Rubin Narol	4	1	13	20
10	Era Basznia Dolna	2	0	5	15
11	Walter Opaka	5	0	7	30

W Cieszanowie również ruszyła Liga Halowej Piłki, już po raz drugi. W lidze tej nie ma podziału na grupy a do rozgrywek zgłosiło się aż 14 drużyn. Po siedmiu kolejkach prowadzi drużyna Dekady z Lubaczowa a na koncie ma już 19 pkt i 63 strzelonych bramek!

Lp	drużyna	mecze	punkty	strz.	strac.
1	„Dekada” Lubaczów	6	19	63	19
2	TKKF „Gwiazda” Cieszanów	6	18	32	13
3	Nauczyciele „Belfry”	6	16	48	19
7	Groszki Cieszanów	6	16	41	29
4	Emeryci-Delicia Cieszanów	6	16	25	16
5	Brothers Cieszanów	6	15	54	30
6	Sekcja Szlachta Lubaczów	6	13	36	22
8	Boskie Śpiaki Cieszanów	6	10	41	25
9	UKS „Puma” Cieszanów	6	8	25	30
10	Apoproxen Cieszanów	6	6	22	43
11	Ursus Dachnów	6	3	20	44
12	„Roztocze” Ruda Różaniecka	6	3	16	52
13	Straż Cieszanów	6	0	11	36
14	Dynamo Nowe Siolo	6	0	10	62

Piłkarska Jesień w powiecie lubaczowskim cz. II

Nie mogliśmy zapomnieć o pozostałych drużynach naszego powiatu, które rywalizują wspólnie z drużynami z powiatu jarosławskiego w klasie "B".

Mistrzem tej klasy została drużyna Błękitnych Futury, która poniosła tylko jedną porażkę i wielkimi krokami zbliża się do wyższej klasy. Powodzenia!

poz.	drużyna	mecze	punkty	zw.	rem.	por.	strzel.	strac.
1.	BŁĘKITNI FUTURY	9	22	7	1	1	33	11
2.	Miejsz Nowy	9	20	6	2	1	37	15
3.	Gwiazda Wielkie Oczy	9	18	6	0	3	27	12
4.	Czerwoni Cewków	9	17	5	2	2	24	14
5.	Ryszkowa Wola	9	15	5	0	4	16	15
6.	Graniczni Krowica	9	15	5	0	4	18	19
7.	Leśnik Plazów	9	13	4	1	4	22	29
8.	Mołodycz	9	6	2	0	7	14	35
9.	Błękitni Zalesie	9	3	1	0	8	16	36
10.	Orkan Żaluże	9	3	1	0	8	12	33

Opracował: Krzysztof Młodowiec

LEGENDA O LUBACZOWIE

Pozwalam sobie zwrócić się za pośrednictwem "Kresowianina Galicyjskiego" do szerszego forum czytelników pisma naszego regionu i wystąpić z pewną propozycją. Mieszkamy w regionie i części kraju o którym nasi rodacy przeżywając gdzieś w "świecie" za wiele nie chcą mówić. Uważamy, że zamieszkiwany przez nas region, to Polska C lub D i nie ma się czym chwalić.

Chciałbym Was - a szczególnie młodych - sprowokować do zastanowienia się nad historią zamieszkiwanej przez nas miejscowości, wyszukania podania ludowego lub legendy mówiącej o powstaniu nazwy wioski lub miasteczka, w którym mieszkasz.

Proponuję zainicjowanie i na łamach "Kresowianina Galicyjskiego" cyklu i stałej rubryki pod nazwą np. "Legenda i podania lubaczowszczyzny". Może w ten sposób wywołimy wśród uczniów zainteresowanie dziejami ich wsi lub miasta, a możliwość wydrukowania ich opracowań w tym cyklu sprawi im satysfakcję, podniesie świadomość obywatelską i dumę z faktu, że mieszkają w miejscowościach o takich, a nie innych tradycjach. Fakt poszukiwania takiej wiedzy wśród starszych w pewien sposób będzie ich nobilitował, bowiem to oni są skarbnicą tej wiedzy przekazywanej od pokoleń.

Jeśli zainteresuje Was ten pomysł, to dajcie się namówić. Może kiedyś powstanie w formie książkowej "Antologia podań i legend lubaczowszczyzny" - której współautorem możesz zostać i Ty - odsłaniająca trud, martyrologię i ciężką pracę ludności związanej z tą ziemią, a utrwaloną w legendach i podaniach ludu, który zamieszkiwał ją przed nami.

Chcąc zainicjować ten cykl pragnę opowiedzieć moją wersję legendy mojego miasta pt. "Legenda Lubaczowa - czyli rzecz o miłości, umiłowaniu własnej ziemi, o patriotyzmie".

Chcąc opowiedzieć legendę powstania nazwy naszego miasta należy cofnąć się w przeszłość - przynajmniej do dwunastego wieku.

W zlewisku dwu rzek, na wysokim wzgórzu stał gród obronny strzegący wschodnich rubieży Królestwa Polskiego. Były to czasy, gdy kraj przeżywał okres tzw. rozbicia dzielnicowego, brakowało silnej centralnej władzy króla, który mógłby z mocą i determinacją dbać i rządzić poddanymi. W podobnej sytuacji była Ruś Kijowska - państwo sąsiadujące z Koroną, a przede wszystkim z naszą warownią, o której opowiemy.

Od pewnego czasu po obu państwach hasały hordy wojowników mongolskich przybyłych do Europy z centralnej Azji przynosząc z sobą śmierć, cierpienia i zgliszcz.

Interesujący nas gród - jak wspomniano - leżał na wzgórzu, broniły go od północy i zachodu łączące się rzeki, a od poł. wschodu i południa bagniska, a nade wszystko ziemne wały z zaprawioną w walce i obronie drużyną.

Często kasztelan grodu wraz z żoną z watów obronnych widzieli przemierzające się na linii horyzontu watahy Tatarów pędzące na wschód w jasyr pojmaną lud-

ność z innych okolic. Słyszeli o pogromie, stratach, rzezi ludności. Im w tej okolicy jakoś się udawało, umieli się obronić, na czas z podgrodzia zawsze zdążyli schronić się rzemieślnicy. Razem stanowili siłę, zwartą społeczność walczącą o najważniejsze - o życie. Kasztelan - dowódca

warowni - często z trwogą w chwilach zagrożenia myślał o kmieciach, zadawał sobie pytania, czy uda im się z dobytkiem z okolicznych siół zbiec do lasu i uratować życie.

W ostatnim okresie w tej okolicy coraz częściej zaczęły pojawiać się podjazdy najeźdźców. Już kilkakrotnie władca prowadził konną drużynę przeciwko Mongołom, którzy chcieli ograbić i spalić podgrodzie. Szczęśliwie z tych wypadów wracali "z tarcią" ponosząc małe straty. Zawsze na powracającego męża z towarzyszącymi mu wojami z wypadów za wały oczekiwała żona kasztelana. Z nieukrywaną trwogą i zniecierpliwieniem oczekiwała ich powrotu. Modliła się o szczęśliwy powrót całej drużyny, a szczególnie o swojego umiłowanego. Żyła z nim w tzw. trudnym pogranicznym grodzie już kilkanaście lat. Okoliczna ludność zauważyła jak mocno miłują się, jak wzajemnie uzupełniają. Gdy mąż wyruszał w pole obroną watów kierowała ona dając przykład męstwa innym.

Wyruszając za wały kasztelan zawsze żegnał się z nią słowami: „Luba czuwaj”. Oboje miłowali się i tym uczuciem darzyli warownię, ludzi i ziemię, którą włodarzyli i której strzegli.

Któregoś jesienno dnia oboje stojąc na wałach rozważali aktualną sytuację. Zrobiła się już późna jesień, mróz ścinał bagna i wody, a mongolscy wojownicy szaleli w okolicy nie oddalając się na zimowe legowiska. Jakby zawzięli się i chcieli gród przed zimą zdobyć i zniszczyć. Już raz udało im się przejść przez bagniska i małym oddziałem podejść pod wały warowni. Wówczas to po wymówieniu pełnego troski i umiłowania przez kasztelana słów "Luba czuwaj"

tenże po opuszczeniu zwodzonego mostu wyruszył z konnymi roznosząc doszczętnie podjazd tatarski.

Owego krytycznego dnia - do którego zbliżamy się - w porze przedpołudniowej licznym mongolskim wojownikom udało się przeprawić przez bagna i podejść pod warownię. Dziś byli liczniejsi, ale kasztelan jak zwykle chciał uratować podgrodzie przed pożogą, chciał mieczami roznieść napastników, uratować dobytek i dorobek poddanych. Kiedy opuszczono zwodzony most nad fosą, a dowodzący konnymi wojami żegnał się ze stojącą na wałach żoną tradycyjną formułą "Luba czuwaj" zdążył jedynie powiedzieć "Luba czuwaj", gdyż godząca w jego krtań tatarska strzała przeszkodziła wymówić resztę pożegnania. Padł martwy. W śmiertelnej ciszy załodze grodu w pamięci pozostało słowo "Lubaczów".

Śmierć dowódcy zmobilizowała obleganych do wielokrotnienia woli walki i w efekcie obronienia grodu przed Tatarami. Gród odparł oblężenie, a wśród potomnych zachowała się pamięć o kasztelanie miłującym swoją żonę, ziemię - którą władał i której bronił, za którą oddał życie.

Po kilkudziesięciu latach nie posiadającej określonej nazwy gród, a następnie miasto nazwano Lubaczowem. - dla upamiętnienia tych, którzy miłowali się i ponieśli ofiarę życia stając się wzorem tym, którzy kontynuowali ich służbę i obowiązki w późniejszych wiekach. Taką genezę /legendę/ powstania nazwy miasta, w którym urodziłem się, wychowałem, wyedukowałem i do którego lubię przyjeżdżać - bo niestety nie jestem jego mieszkańcem - widzi niżej podpisany.

Dziś, gdy w Lubaczowie mieszka dużo ludzi przyjezdnych warto jest im przedstawić legendę o ich mieście. Na pewno w kraju i świecie nie ma dużo tak pięknych podań związanych z powstaniem nazwy miasta, historią regionu i wysiłkiem ludu wówczas tutaj borykającego się z przeciwnościami losu jednocześnie dającego świadectwo przynależności i wierności Koronie - tj. Polsce.

Zygflor



Augustyn Baran

Łowcy nieśmiertelności

Trudno wiedzieć, dokąd leci piorun z chmur nad wsią. Często zgaduje lub zgadujemy, siedząc na progu z małą Aldą która przyjechała z miasteczka i mieszka niedaleko mnie. Matka w czas burzy wciąga nas do kuchni, ale oboje wolimy siedzieć na progu.

Alda jest ledwie troszeczkę starsza ode mnie. Wykorzystuje tę niewielką przewagę, którą ma w wieku, i w kroku, oczach i lekkich pagórkach, na których w przyszłości wybuchną i dojrzeją piersi. Z ciekawością patrzę na nią, oslepioną piorunami wczesnego wieczoru, i mówię, że ma te pagórki, a ona od razu, że o tym się nie mówi.

Głuchv pomruk burzy cichł. Deszcz kapał miarowo ze strzechy stodoły Ojca, rozpryskiwał się z dachówki przed progiem, na którym siedzieliśmy. Bryzgi wody spadały Aldzie na nogi. Spływały do tenisówek. Ja wyciągnąłem nogi za okap, myjąc je przy okazji.

— Nie będę musiał myć później — pochwaliliem się.

— Ja będę musiała myć — stwierdza kolejny swój fakt.

— Gdybyś była moją żoną, umyłbym ci je. Masz takie ładne.

— Każdy myje swoje — tak jest najlepiej. W moim domu tak jest. I w każdym.

— Wolę oglądać pioruny niż słuchać twoich opowieści — nie jest zadowolona. — Poza tym już późno i muszę iść. Cioteczka się nie opanuje, kiedy późno wróć.

— Odprowadzę cię... — Odprowadzam. Szkoda, że mieszka tak blisko. Zostawia na mnie kruchy, lekki pocałunek. — Przyjdź jutro, ale wcześniej — zachęcam, gładząc jej pagórki, to jeden, to drugi.

— Jutro ani nigdy nie przyszła.

Dola, syn chłopca nazywanego we wsi Dolą, również i uważa, że pioruny są ciekawe. Znacznie ciekawsze są i w miejscu, gdzie uderzają, niż w zagęszczonej atmosferze nadziei. W powietrzu są tylko piękne jak kolorowy film, natomiast w punkcie uderzenia wytwarzają rodzaj Nadmaterii składającej się z gazu i pyłów kosmicznych zmieszanych z podłożem — tworzy się stop niewielkiej ilości substancji bardzo rzadko występującej w Kosmosie, którą zresztą niezwykle trudno znaleźć.

Wykład Doli przyjmuję z niewiarą, podejrzewam, że sam nie bardzo w to wierzy. Nic jednak nie szkodzi sprawdzić. Trzeba tylko odszukać Nadmaterię po uderzeniu pioruna. Na wsi łatwiej ją odzyskać niż w mieście, gdzie pioruny uderzają chuj wie gdzie. Ale i na wsi trzeba starannie obserwować, zlokalizować i odnaleźć miejsce uderzenia pioruna, być tam jak najszybciej i szukać grudki, żyłki Nadmaterii. Najlepszym miejscem jest drzewo: iskra spływa pod korą, rozrywa ją, zostawia ślad — bolesną szarpaną ranę, z którą drzewo walczy niekiedy wiele lat. Jeśli błyskawica nie urwie wierzchołka, nie odwali ramienia — drzewo życia na pewno zwycięży.

Po krótkim "tak" decydujemy się na poszukiwanie Nadmaterii spowodowane uderzeniem pioruna w drzewo. i Trzeba tylko cierpliwie czekać najbliższej burzy, a jeśli ta) przejdzie daleko, trzeba czekać właściwiej.

Wszystko jest przygotowane. My też. Czekaemy na upragnioną burzę z piorunami, ale nie nadchodzi. Dni pełne żaru i potu na tle wypalonego nieba kończą się wieczornym lub nocnym piskiem wlotczących się watahami, głodnych pieszczot dziewcząt. Wszystkie są miejscowe, nieciekawe, dokładnie zresztą obejrzone i znane. Ich od ruchy i zachowania też nam wiadome, prymitywne. Z miasta nie przyjechała żadna.

— Nie wiem, czy wiesz — zaczyna Dola — że jeśli znajdziemy Nadmaterię, to będziemy zawsze mogli. Do późnej starości. Nawet

w trumnie "mały" stanie, łamać go będzie trzeba, bo wieka nie założy.

Burza wciąż nie nadchodzi. Już się zdawało, że zagrzmi, że błysnie nad wsią — ale nic. — Ostre strzelanie gdzieś było. Trzecia wojna światowa się zbliża — mówi Ojciec.

Dola sprawdza łopaty, oczywiście mojego Ojca — w gospodarstwie Doli nie ma żadnej, nawet bardzo starej łopaty. Gotowe są siekiera i latarka. Wszystko musi być na tip-top, żeby nie szukać w ostatniej chwili. Kiedy piorun zaczyna walić, wtedy już za późno. Ale wciąż nie uderzają. Dzień po dniu wstaje upalny. Powietrze drży od żaru jak na Saharze, ptaki nie podnoszą się do lotu, kury wchodzą w krzaki nad fosą, psy z wiadra piją wodę.

Ta burza może przyjść dopiero jesienią — martwi się Dola. — Jesienne pioruny nie są zbyt wartościowe.

Najlepsze są te z pierwszej serii Gniewu Boga, wiosenne. Już letnie nie mają tej mocy. Ale trudno.

Tej nocy spałem dobrze, tak twardo, że Dola musiał wytrychem otworzyć drzwi i wyciągnąć mnie z rozsuwanego kanapy.

Ulewa to cichnie, to się wzmacnia. Nakryci starymi płaszczami wspinaemy się na Słoneczne we dnie Wzgórze, żeby widzieć dokładnie szlak przebiegu i upadku piorunów. Przemoczeni siadamy pod równie mokrym

krzakiem dzikiego bzu na szerokiej między starannie wygolonej sierpem z traw.

Rąbie na południu, daleko. Ale z zachodu nadciąga, jeszcze bogatsza chmura. Może coś z niej będzie — powtarzam z nadzieją.

— Żeby tylko wiatr jej nie rozerwał, bo pioruny będą walić z chmury w chmurę — mówi znający się na rzeczy Dola. Na szczęście z zachodu ciągnie chmura zszyta dokładnie, aż zbrylona, bogata w wielkie krople zimnego nocnego deszczu i piorunów o tak soczystej jasności, że nawet Dola ma portki pełne strachu.

Wież trzeszczy pod białą kanonadą. W oknach pojawiają się zapalone gromnice. Ludzie zerwali się z łóżek i powstawali na nogi. Ze wzgórz najlepiej widać rozbudzoną o północy wieś. Jednostajny głuchy pomruk przerywany ostrym trzaskiem nie ustaje.

Burza przesuwając ogień piorunady w środek wsi, więc wieś dławi się wiatrem, ulewą i ogniem błyskawic. Spłątane łańcuchy, rozżarzone pierzaste ogniwa, odpryski, wiatle nitki nocnej kanonady zlewają się we wsi w jeden wielki huk grzmotów. Tną po polach, posuwając się w naszą stronę.

— Jest! — wrzeszczy. — Jest! Mamy go! Rąbaną w samotnika w ten dąb z kapliczką koło drogi. Zaraz rano kiedy świt przychodzi po ciebie. A teraz wiemy!

Nie ma na co czekać. Przemoczony i zmarnięty, nie mogę usnąć. Gdzieś nad ranem zasypiam. Budzi mnie słońce i zniecierpliwiony długim czekaniem Dola.

— No wreszcie — mówi, kiedy zwlekam się z kanapy, przecierając czerwone od piorunów oczy. W skupieniu idziemy pod stary dąb. On już złapał wiele piorunów, cały wierzchołek

olbrzyma spalony. Zbutwiałe konary spodnim świadczą o pogromie. Dola patrzy na pień: z tej strony spłynął. Ja też patrzę na pień. Kopie my. Dwie łopaty. Ręce bolą Dolę, mnie też. Kopie my. Doli nie widać z dołu, mnie wcale nie widać. Dola podaje kamienie, biorę następne. Kamienie są coraz większe i cięższe, Dola zmęczony. Wchodzę do dołu — nie ma Nadmaterii. Są kamienie dobrze nam znane z bójk.

To Dola, to ja wybieramy te kamienie i wciąż nie znajdujemy ani żyłki, ani krążka, ani nawet grudki Nadmaterii. Dola mówi, że mógł to być pusty, jałowy piorun i nic nam z takiego. Ale nie możemy wątpić, bo z tej strony na pewno uderzył piorun, po tej stronie spłynął. Drugiej jest kapliczka, to ją ominął. Na pewno tak, nie inaczej przecież.

Nagle Dola coś krzyczy z dołu, nad czymś klęka... A ja już widzę tabuny kobiet, które wchodzą smutne do mojego pokoju i wychodzą, czółgając się ze szczęścia, spełnione. Widzę ich nogi ociekające od jasnomętnej miazgi spływającej, olbrzymimi strugami do eleganckich bucików, w których chlupocze nasienie. i lejne watahy idą przez wieś, oglądając się na moje okno, wykrzykują moje imię jak tłumy na pierwszomajowym pochodzie skandujące imiona brodatych proroków. Tymczasem z dołu dobiega mnie ponownie dzięki wrzask radości — to Dola coś znalazła. Pewno znalazła Esencję, Nadmaterię z pioruna i wydiera się szczęśliwy poza grobową deskę.

— Jest! Jest! Żłoto jest! — wyskakując, zaciskając w łapie krzączek metalu.

— Pokaż — mówię.

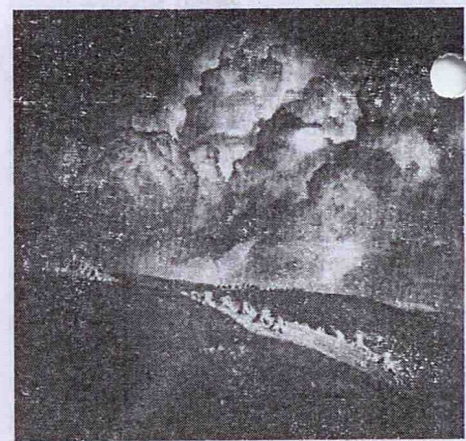
— A, nie? — słyszę.

— To mój pieniążek, ja znalazłem. Mogłeś kopnąć, po co wylazłeś z dołu?!

— Przecież nie chcę ci zabrać, tylko zobaczyć.

— Zobacz se u rodzonej babki! To mój pieniąż! Teraz jestem bogaty i nie potrzebuję twojej przyjaźni. — Dola biegnie do domu. Znika za zakrętem. Zabieram łopaty, siekiere i wracam. — Nie jestem już potrzebny Doli — mówię do siebie. Cicho.

Augustyn Baran



KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (016) 631 13 32

Wydawca: Marian Ważny

Redaguje kolegium: Augustyn Baran, Krzysztof Młodowiec, Adam i Eugeniusz Szajowski, Ryszard Strzelecki, Marian Ważny (red. naczelny), Piotr Zaborniak.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel. (016) 621 62 31

Opracowanie graficzne: B3 - Przemysław, tel. (016) 675 54 79

Nakład: 1200 egz.